ROK V Marzec 1934 R. Nr. 3

POLACY ZAGRANICĄ

ORGAN RADY ORGANIZACYJNEJ POLAKÓW Z ZAGRANICY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM, KULTURALNYM I GOSPODARCZYM.

Marszałek Piłsudski i Polska.

Mówić o Piłsudskim, to znaczy mówić o Polsce współczesnej; mówić o Polsce współczesnej, to znaczy mówić o Piłsudskim. Indywidualność jego wypaliła tak trwałe znaki na naszem życiu w ostatnich latach trzydziestu, że dzisiaj Polski od Piłsudskiego oddzielić niesposób. Bo czy to podczas mroków niewoli, panujących nad naszym krajem pod koniec wieku XIX, czy podczas wojny cara z Japonją, czy krwawych ruchów społecznych w roku 1905, lub też podziemnych knowań przed wielką wojną — Piłsudski był zawsze ośrodkiem polskich wysiłków i dążeń. O głodzie i chłodzie, ścigany jak zwierz dziki, jak zbrodniarz prześladowany, jako wyrodek przez wielu rodaków traktowany, krążył po świecie niezmęczenie i niestrudzenie, opanowany jedną tylko myślą: zdobyć dla Polski Niepodległość.

Józef Piłsudski zapracował na imię bohatera narodowego niełatwo. Jego życie, od samego zarania, było pasmem trudów, niebezpieczeństw, wyrzeczeń i ofiar. Już dzieciństwo, przypadające na jeden z najcięższych okresów w dziejach Polski, miał przysłonięte niedolą kraju. Wówczas, to znaczy w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku, na ziemiach polskich srożył się terror i ucisk carskiego rządu rosyjskiego. Powstanie 1863/4 roku, zgniecione w morzu krwi i ognia, wywołało tępą, ciemną reakcję ze strony Petersburga. Niszczono resztki odrębności Polski, zamykano ostatnie szkoły polskie, rugowano język polski już nietylko z urzędów, ale i z sądownictwa. Gdy w jedenaście lat po upadku powstania mały Piłsudski szedł do szkoły, była to już szkoła rosyjska nietylko z języka, ale i z ducha.

Maturę uzyskał w Wilnie, poczem pragnął poświęcić się medycynie. Na uniwersytecie warszawskim władze szykanowały Polaków, był on przepełniony Rosjanami, dla których stworzono specjalnie dogodne warunki. Trzeba tedy było wybrać jeden z uniwersytetów w głębi Rosji. I oto na jesieni 1885 roku dzisiejszy Marszałek Piłsudski znajduje się w Charkowie, jako student wydziału medycznego.

Impulsywna, żywa inteligencja Piłsudskiego zmusza go już wówczas do brania czynnego udziału w życiu społecznem. W owym czasie szedł przez Rosję powiew wolnościowy. Serca ludzi młodych wzbierały zapałem do pracy dla ludu, rozprawiano o reformach, zmianach. Brać akademicka reagowała na te prądy żywo. Powstawały koła

i kółka konspiracyjne, dysputowano i rozprawiano. Uniwersytecki materjał palny wyładował się nagle w formie burzliwych rozruchów studenckich w dniach 18 i 19 lutego 1886 r. Jednym z czynniejszych aktorów był Józef Piłsudski. Władze uniwersytetu skazały go wówczas na siedem dni aresztu i upomnienie, że gdy się nie poprawi, zostanie wydalony.

W kilka miesięcy później rektor groźbę spełnił. Z tą chwilą wrota wyższych uczelni na terenie b. imperjum rosyjskiego zostały przed Józefem Piłsudskim zamknięte. Napróżno starał się o przyjęcie go do znanego w Polsce uniwersytetu w Dorpacie, prośby jego były stale odrzucane. Być może, przy znanej przekupności władz moskiewskich, udałoby mu się wreszcie przełamać trudności, lecz tymczasem nastąpiły wydarzenia, które losy dzisiejszego Marszałka poprowadziły do innej wyższej uczelni — uczelni życia.

Było to w r. 1887. W Petersburgu zawiązała wówczas grupa studentów sprzysiężenie, którego celem było zgładzenie cara Aleksandra III. Inicjatorami i duszą jego był Aleksander Iljicz Uljanow (brat Lenina), Piotr Jakubowicz Szewyrew, Wasyl Stepanowicz Osipanow oraz paru Polaków. Pośrednio zamieszany w ten spisek był brat Józefa Piłsudskiego — Bronisław Piłsudski, student uniwersytetu petersburskiego. W jego mieszkaniu odbywały się niejednokrotnie zebrania konspiracyjne i u niego układano plan akcji.

W dniu 1 marca 1887 roku, to znaczy w dniu niedoszłego zamachu na cara, policja aresztowała większość spiskowców i osadziła ich w ponurej twierdzy petersburskiej. U Józefa Piłsudskiego, mieszkającego w Wilnie, przeprowadzono rewizję, a ponieważ znaleziono u niego dwa listy brata, aresztowanego uprzednio, osadzono i jego w więzieniu.

Na głośnej swego czasu rozprawie sądowej skazano część spiskowców na śmierć (Uljanowa, Osipanowa, Generałowa, Andrejuszkina i Szewyrewa), część na długoletnią katorgę*). Józefa Piłsudskiego uniewinniono, skazując jednak w drodze administracyjnej na pięć lat zesłania na Sybir.

Wielka kolej syberyjska była jeszcze wówczas w sferze projektów. Olbrzymią drogę od Tiumenia do Irkucka, liczącą kilka tysięcy kilometrów, przebył Józef Piłsudski, mający wówczas zaledwie lat dziewiętnaście — w warunkach ubliżających godności ludzkiej.

Jednak ani droga, ani więzienie, ani samo zesłanie nie potrafiły ugiąć tego niezłomnego młodzieńca, poważnego i rozwiniętego nad wiek. Przeciwnie, zesłanie przyczyniło się do okrzepnięcia jego ideałów ogólnoludzkich i patrjotycznych. Tam, w tajgach kraju leńskiego (rzeka Lena) i stepach Burjato-Mongolji, rodził się w nim mąż stanu, wódz i myśliciel. Gdy po pięciu latach wracał do kraju ojczystego, był już jak po kąpieli orzeźwiającej, gotowy do poznania prawdziwych dróg, które potem tak jasno i tak szczęśliwie nam wytykał.

Już w roku 1894, a więc w niespełna dwa lata po powrocie z Sybiru, działalność jego wydaje się policji carskiej podejrzana. Józef Piłsudski nie chce już jednak poddawać się biernie przemocy. Uchodzi zagranicę, do Anglji, gdzie współpracuje z dzisiejszym prezyden-

---

*) Bronisław Piłsudski został skazany na 15 lat katorgi, którą odbył na Sachalinie.

tem prof. Ignacym Mościckim i wielu innymi ludźmi, którzy później odegrali wybitną rolę w życiu polskiem. Przenosi potem swoją działalność, a raczej siedzibę, do części Polski, należącej wówczas do Austrji, a wreszcie wraca na ziemie zaboru rosyjskiego, jako człowiek nielegalny. Pod fałszywem nazwiskiem osiada w Łodzi i rozpoczyna wydawać pismo „Robotnik".

W r. 1900 policja wykryła drukarnię, a Józefa Piłsudskiego aresztowała. Ten jednak, nie czekając na wyrok, ucieka przy pomocy lekarza szpitalnego dra Mazurkiewicza, który później, za czasów niepodległości, był długoletnim rektorem uniwersytetu warszawskiego.

Teraz następuje ożywiona działalność konspiracyjna i wreszcie próby ruchów zbrojnych. Po wybuchu wojny rosyjsko - japońskiej udaje się niezwłocznie do Tokio, szukając u rządu japońskiego pomocy do wzniecenia w Polsce ruchu powstańczego. Te jego usiłowania zostały sparaliżowane przez ugodowo w stosunku do Rosji nastrojonych jego przeciwników politycznych i spełzły na niczem.

Powróciwszy do kraju, rzucił się w wir walki z caratem. Dzięki swoim zdolnościom i charakterowi udaje mu się stanąć na czele partji socjalistycznej, którą wtłacza w koryto walki o niepodległość.

Ziemie polskie rozlegały wówczas hukiem bomb i trzaskiem strzałów rewolwerowych. Teror rewolucyjny, silny w Rosji, w Polsce przybrał szczególnie ostry charakter. Tutaj bowiem, u nas, połączyła się nienawiść klasowa z nienawiścią patrjotyczną i razem, zgodnie, wystąpiła przeciw najeźdźcy.

Po znanym powszechnie upadku rewolucji Józef Piłsudski przeniósł swoją działalność na ziemie zaboru austrjackiego. Wespół z licznymi emigrantami warszawskimi założył Związek Walki Czynnej, przekształcony później w Związek Strzelecki. Rząd austrjacki patrzył wówczas przychylnem okiem na te polskie przygotowania, skierowane najwyraźniej przeciw sąsiadowi wschodniemu. Narastający konflikt austro-rosyjski był dość nabrzmiały, aby wszelka akcja anty-rosyjska musiała być dobrze widziana w Wiedniu. Hasło Piłsudskiego: rozprawić się najpierw z wrogiem dzierżącym najznaczniejszą część Poski (Rosja), znajdowało dostateczne zrozumienie wśród rodaków z Krakowa i Lwowa. Na tem podłożu wyrosła silna, po wojskowemu zorganizowana, uzbrojona organizacja, stawiająca sobie za zadanie walkę zbrojną z Moskwą.

Piłsudskiemu już wówczas (1907—1911) wydaje się zatarg austro-rosyjski nie do odwrócenia, a myśl o wojnie europejskiej powraca do niego w formach coraz realniejszych. Przekonany o zbliżaniu się wielkich wydarzeń, pospiesznie przygotowuje młodzież do czynu zbrojnego, a psychologję starszych nastraja na przychylne ustosunkowanie się do swoich poczynań. Nie poprzestaje na półjawnej organizacji w Polsce austrjackiej, lecz zasiewa ziarno niepodległości tam wszędzie, gdzie rozbrzmiewa mowa polska. A więc cały obszar dzisiejszej Polski, Ukrainy, Białorusi, a także skupienia emigranckie w Szwajcarji, Belgji, Francji, Stanach Zjednoczonych i Brazylji pokrywają się siecią komórek posłusznych głównemu komendantowi — Piłsudskiemu.

Tylko i wyłącznie dzięki Piłsudskiemu rok 1914 nie zastał Polaków nieprzygotowanych. Mobilizacja, ogłoszona przez niego, wodza podziemi, wodza kraju niewolnego, wygnańca, człowieka, na którego głowę nałożona była cena — skupiła kilkadziesiąt tysięcy samego

kwiatu młodzieży polskiej. Z niej to, dzierżącej dzisiaj ster rządów w kraju, stworzył swoje Legjony. One to, przyodziane w skórę austrjacką, ale z sercem polskiem, stworzyły nam kadry armji, która już tylko w sześć lat później rozgromiła całą czerwoną potęgę Rosji.

Rewolucja w państwie carów, ogłoszenie niepodległości Polski w Piotrogradzie i perfidna polityka państw centralnych skłoniły Piłsudskiego w r. 1917 do wypowiedzenia aljansu Niemcom i Austrji. Uwięziony wraz ze swoimi legjonistami, został Piłsudski wysłany w głąb Niemiec, do twierdzy w Magdeburgu, gdzie, w więzieniu, przesiedział aż do czasu zawieszenia broni.

Polska wyzwalająca się powitała go jak zbawcę. Nikomu nie przyszła nawet myśl, aby rządy kraju mógł sprawować ktokolwiek inny, aniżeli on. Istniejąca już wówczas Rada Regencyjna złożyła w jego ręce bez żadnych debat przyszłość i losy narodu.

Piłsudski zabrał się do pracy z energją rzadko spotykaną w świecie. Trzeba było stwarzać wszystko z niczego. Przez kraj przewalały się tłumy uwolnionych jeńców rosyjskich, wracających z niewoli niemieckiej, oraz niezliczone oddziały wojsk niemieckich, zrewoltowanych i zrewolucjonizowanych, uciekających bezładnie z frontu *nach Vaterland.* Piłsudski każe karmić jeńców, zawiera umowę z niemiecką radą żołnierską, silną ręką poskramia próby anarchji i rzuca cały swój wysiłek na sformowanie armji, ostoi dopiero co zdobytej niezależności.

Potem następuje wojna z Rosją. Dni chwały, klęsk i ostatecznego zwycięstwa. Nawała wschodnia została rozbita w puch. Imię Piłsudskiego będzie na zawsze zapisane w dziejach, jako imię człowieka, który uratował zachód przed zalewem siły nieobliczalnej, barbarzyńskiej.

Rosja, pokonana, nie kusi się już o marsz na Warszawę, o którym śniła tak długo. Zawieszenie broni. Pokój ryski.

Po wojnie Marszałek Piłsudski rządzi Polską nadal, urządza ją. W końcu roku 1923 odchodzi jednak od władzy, usuwa się zupełnie w cień. Mieszka wówczas w willi podmiejskiej i utrzymuje się z pisania książek historycznych i własnych wspomnień. Nie chce brać pensji, a ponieważ nie posiada żadnego majątku, cierpi niedostatek.

Nad Polską zawisły tymczasem chmury. Kraj nasz znajdował się wówczas pod koszmarem źle pojętej i źle wprowadzonej w życie demokracji. Sejm, podzielony na niezliczone partje, kłócący się i nie mogący w żaden sposób wynaleźć wspólnego klucza postępowania, uniemożliwia pracę rządowi, który stale znajduje się pod oskarżeniami i inwektywami. Targi partyjne, gorszące protekcje i wogóle najgorsze nałogi ustroju parlamentarnego bez jego zalet, wstrząsały naszym krajem, pogrążając patrjotów w smutek i przygnębienie.

Józef Piłsudski, aczkolwiek stojący na uboczu, przyglądał się bacznie wszystkiemu, co działo się na scenie politycznej. Słusznie uważając niepodległość Polski za swoje dzieło, ostrzegał kogo należy, że dalsze takie postępowanie zmusi go do interwencji.

Interwencja nastąpiła w maju 1926 r. Na jedno słowo Marszałka Piłsudskiego cały kraj odstąpił ówczesnych włodarzy, zmuszając ich do natychmiastowej kapitulacji. Jak śmiecie, zabrudzające piękne mieszkanie, wymiótł ich Marszałek Piłsudski poza próg życia państwowego. Nawet ich nie ukarał, nawet do banicji nie zmusił. Poprostu —

wymiótł. Wykazał wówczas wspaniałomyślność godną wielkiej duszy i tylko w wielkiej duszy się rodzącą.

Józef Piłsudski rządzi Polską do dnia dzisiejszego. Nie dlatego że mu to z urzędu przypada, lecz dlatego, że wszyscy go tu mają za najlepszego. Podobnie Stalin, skromny sekretarz partji komunistycznej, jest nieograniczonym dyktatorem swego kraju. Jednak pomimo władzy i pokus z nią związanych, pozostał człowiekiem prostym, niewymagającym dla siebie niczego. Całą młodość i wiek męski spędził w niedostatku. Surowe, spartańskie życie wywarło na nim wpływ przemożny. Nigdy już później nie rozkochał się w zbytkach i dobrobycie. Jego codzienna strawa mało różni się od tej, którą spożywał, jako podziemny działacz, prześladowany przez policję trzech potężnych cesarstw. Przespawszy młodość na twardych sprzętach zakonspirowanych mieszkań, nie zapragnął piernatów i puchów. Przeżywszy pół wieku w biedzie, nie złasił się na skarby, które roztoczyła przed nim cała Rzeczpospolita. Pozostał równie skromny teraz, po wielu latach rządzenia Polską, jakim był podczas zesłania w mroźnych tajgach Sybiru, czy też wówczas, gdy jako szef i dusza Legjonów oddawał ostatni grosz ze swojej pensji na sprawę narodową.

Kpt. Mieczysław B. Lepecki.

Wspomnienia pioniera polskiego z Misiones

Było to w lipcu 1897 r. Okręt „Antonina", którym odbyliśmy podróż razem z innemi 14-toma rodzinami z okolic Tarnopola, Trembowli i Czortkowa, (dawna Wschodnia Galicja), zawinął do portu Buenos Aires.

Wstępując na ziemię argentyńską, nawet przez myśl nam nie przeszło, że właśnie my, a nie kto inny, będziemy założycielami pierwszej kolonji polskiej w Misiones, że będziemy pionierami w puszczy dzikiej, pełnej dzikich zwierząt i niemniej dzikich zbójów.

Z powodu przepełnienia w hotelu emigracyjnym przewieziono nas do La Plata, gdzie byliśmy trzy tygodnie. Od tłumacza Michalskiego dowiedzieliśmy się, że zamieszkuje tu kilka rodzin polskich. Rodziny te odwiedziły nas kilka razy. Najwięcej zajmował się naszym losem p. Michał Szelągowski. Za jego to inicjatywą, w porozumieniu z ówczesnym gubernatorem Misiones, p. J. J. Lanusse, powstała pierwsza kolonja polska w Misiones.

Delegacja do Prezydenta Republiki.

W La Plata postanowiliśmy posłać delegację z trzech osób do prezydenta Republiki z prośbą o wysłanie nas gdzieś na kolonje. Delegacja wyjechała pod przewodnictwem p. Juljana Kozłowskiego, (jeśli się nie mylę) i otrzymała audjencję — jak delegaci twierdzili — u samego prezydenta, który odprawił ich z obietnicą wysłania nas na kolonje później, a tymczasowo mieliśmy sobie poszukać jakiejś pracy.

Ta pociecha nas tylko zasmuciła, bo była sprzeczną z naszemi życzeniami.

Nie rozumieliśmy, dlaczego rząd nie chce nas wysłać na ko-

lonję zaraz. Okazało się, że chociaż tereny w Misiones, przeznaczone na kolonizację, były już od roku pomierzone, rząd ociągał się z kolonizowaniem z braku potrzebnych do tego funduszów i —zdaje się, także z braku zaufania do Polaków. Na dowód, że zaufania do nas nie było, podaję następujący fakt.

Gdy w r. 1898 został obrany prezydentem p. J. Roca, pewnego dnia p. Lanusse dopominał się o pomoc dla emigracji polskiej i o przychylniejsze traktowanie kolonizacji w Misiones.

Po dłuższej dyskusji na ten temat, prezydent Roca rzekł: „Przyjacielu Lanusse! Postaram się, co tylko w mej mocy, by Cię zadowolnić z twymi Polakami. Pomoc dla nich się znajdzie. Uważaj jednak, byś później nie żałował tej kolonizacji i z tym elementem”.

Świadkiem tej rozmowy był pewien wyższy oficer, dziś na emeryturze, który wtedy najzupełniej podzielał zdanie prezydenta. Zczasem jednak oficer ten stał się bliskim współpracownikiem p. Lanusse i najlepszym przyjacielem Polaków.

Trzeba zaznaczyć, że zanim ta obiecana pomoc nadeszła, to p. Lanusse wydał na potrzeby emigracji polskiej przeszło 30.000 pesetów i podobno nawet się zadłużył. Potwierdzili to ludzie poważni, zżyci z nim bliżej.

Ale wróćmy do tułaczki. Po powrocie naszej delegacji, wysłano nas z powrotem do Buenos Aires, gdzie zastaliśmy dalszych kilkanaście rodzin polskich, które nazajutrz wyjechały do ciężkiej pracy w lasach prowincji Santa Fé. Także nas tam chciano wysłać, ale nie zgodziliśmy się na to, żądając uparcie wysłania na kolonje, bo nie przyjechaliśmy najmować się za parobków. Nie mogliśmy zrozumieć dlaczego nie chcą nas wysłać do Misiones, o którem słyszeliśmy coś niecoś w La Plata, a przymuszają do wyjazdu do ciężkich robót w innych prowincjach. Byliśmy bezradni.

Wreszcie grupa nasza rozdzieliła się na dwie części. Jedna zgadzała się wyjechać gdzieś do pracy, druga—większa, „uparta”, była za osiedleniem się na kolonji. Trzy rodziny, do których także ja należałem, odłączyły się i pojechały okrętem do Viedma, w terytorjum Rio Negro w Patagonji. Pozostali nie chcieli o niczem słyszeć, jak tylko o Misiones, dokąd ich też wreszcie—po miesiącu wysłano.

Podczas gdy nasza grupa „uparta” znajdowała się w puszczach misjoneńskich, nasze trzy rodziny były na południu, we Viedma.

Po trzech miesiącach daremnego oczekiwania, gubernator oświadczył nam, że narazie ziemi dla nas niema. Odesłano nas zpowrotem do Buenos Aires, a stamtąd do prowincji Santa Fé, gdzie pracowaliśmy w lasach koło stacji Vera, u niejakiego Luisa Bonnet, u którego pracowało już około 25 naszych rodzin. Po niedługim czasie posunęliśmy się dalej w lasy, bliżej stacji Espin, pracując u Anglika Livingstone'a. Żyliśmy jak tamtejsi indjanie: w szałasach skleconych z patyków i gałęzi, w najbliższem sąsiedztwie pająków, skorpjonów, wężów i t. d.

Po kilku miesiącach ciężkiej pracy za marne wynagrodzenie spostrzegliśmy, że w takich warunkach pozostaniemy tylko niewolnikami. Niektóre rodziny, dawniej tam osiedlone, zaczęły umykać z bagażami pieszo, aż do stolicy Santa Fé. Jeden z naszych, niejaki Czepurko, wędrował na piechotę z żoną i pięciorgiem

dzieci aż do Coronel Suarez w prowincji Buenos Aires, niedaleko Bahia Blanca. Podróż taka trwała kilka miesięcy. Po drodze musiał zostawić swe bagaże, a wreszcie podarował komuś swe najmniejsze dziecko. Dziwnym zbiegiem okoliczności, w okresie drugiej serji mej wędrówki, po 4-ch latach spotkałem się z tą rodziną, pracującą łącznie z 12 innemi rodzinami na wydzierżawionej roli— po 3 pesy od hektara.

Jak wspomniałem, przetrwaliśmy w ciężkiej pracy w lasach aż dwa lata. Wreszcie kilkanaście naszych rodzin odczuło silną potrzebę osiedlenia się gdzieś na roli.

Ale gdzie?—Wiedzieliśmy już, że nasza grupa „uparta", od której trzy rodziny się odłączyło — znajduje się w Misiones. Postanowiliśmy złączyć się z nią ponownie. Wyjeżdżając z lasów, zabraliśmy z sobą dalszych dziewięć rodzin.

Na własny koszt dotarliśmy do Buenos Aires w nadzieji, że rząd wyśle nas do Misiones. Spotkaliśmy się jednak z zawodem. Nie chcieli nas przyjąć nawet do Hotelu Emigracyjnego. Dopiero po interwencji konsula austrjackiego, który także z niezrozumiałych powodów odradzał nam Misiones, strasząc tygrysami, gadami i t. p., — odesłano nas wreszcie do Misiones, gdzie zastaliśmy sporą grupę naszych.

Apostoles przed 37 laty.

Miasteczko Apostoles liczyło mniej więcej 8 do 10 lepianek zbudowanych w stylu kreolskim. W jednej z tych lepianek znajdowała się policja, na której czele stał komisarz w szerokich szarawarach, często bosy, a najwyżej w alpargatach, kędzierzawy i czarny jak kruk.

W drugiej takiej lepiance, ale już za miastem, mieszkał administrator i sędzia pokoju p. Carlos Lencisi. Najważniejszą jego pracą było wydawanie kwitków emigrantom na „fasunek" (aprowizację): po trzy kaczany kukurydzy, troszkę szmalcu, kawałeczek mięsa i trochę soli. Nieraz ta aprowizacja nie dochodziła do rąk emigrantów wskutek niesumienności kierowników aprowizacji. Dopiero później, gdy za staraniem p. Lanusse mianowano administratorem p. Białostockiego, sytuacja się poprawiła.

Po takich to wędrówkach i cierpieniach naszych rodaków powstała pierwsza kolonja polska w Misiones, dzięki wysiłkom p. Lanusse oraz poparciu moralnem p. Michała Szelągowskiego z La Plata.

To co wyżej napisałem, to tylko fragmentaryczne i pobieżne wspomnienia tułaczki naszych rodaków. O tych tułaczach możnaby napisać całą historję.

Piotr Jóźwiak.

Posadas—terytorjum Missiones
w Argentynie.

II-gi Zjazd Polaków z Zagranicy odbędzie się w dniach 1—6-go sierpnia 1934 roku.

Szkolnictwo polskie w Stanach Zjednoczonych

(Korespondencja własna)

Pilnie śledząc za artykułami tej treści, polski czytelnik mógłby odnieść wrażenie, że szkolnictwo polskie w Stanach Zjednoczonych, jest niewiele więcej rozwinięte niż na Łotwie, we Francji, lub w najlepszym wypadku w Brazylji, pomimo, że siła liczebna tego wychodźtwa, równa się sile reszty ogółu wychodźtwa polskiego.

Stąd wynikałby wniosek, że w dziedzinie oświaty wychodźtwo polskie w Stanach Zjednoczonych, powinno czynić tyleż, ile czyni w sumie reszta wychodźtwa. Czy tak jest w rzeczywistości, trudno mi o tem sądzić. Redakcja „Polacy Zagranicą", posiadając całkowity materjał w ręku, może być jedynie powołana do wyciągnięcia ostatecznego sądu, — ja zaś, chciałem tylko spełnić swój obowiązek i, choć w krótkim zarysie, przedstawić obecny stan szkolnictwa polskiego na terenie Stanów Zjednoczonych, aby czytelnik polski mógł, choć w przybliżeniu, zdać sobie sprawę z rozmiarów tego wysiłku.

Nie czas jest wprawdzie na jakiekolwiek podsumowania, gdyż praca szkoły świeckiej rozpoczęła się dopiero od lat pięciu, to jest od chwili, kiedy autorytet Państwa Polskiego wkroczył na na teren szkolnictwa w Stanach Zjednoczonych. Do tej chwili dawny i jedyny tylko autorytet kościelny pilnie strzegł swoich prerogatyw i przywilejów i obok siebie nie dopuszczał innego autorytetu. Pomimo działalności szkoły parafjalnej, która pracuje od lat pięćdziesięciu i skupia w swych murach około 300.000 dziatwy, przed młodem, świeckiem szkolnictwem rozpościera się całe morze, sięgające 400.000 głów dziecięcych.

400.000 dziatwy czeka na naukę języka polskiego.

Z tego to rezerwoaru pragniemy czerpać jak najpełniejszą garścią. W chwili obecnej przygotowaliśmy tylko rozczyn, z którego wypieczono pierwsze próbne pieczywo, 20.000 młodzieży, zgromadzonej w murach szkoły dokształcającej, a dalsza penetracja tego niezbadanego i nietkniętego morza głów dziecięcych jest naszym najbliższym celem, szybkie dopięcie którego uzależnione jest dziś przedewszystkiem od rozporządzania materjałem nauczycielskim na miejscach.

Najważniejsze zwycięstwo jest już osiągnięte: szkoła dokształcająca wywalczyła sobie pełne prawa obywatelstwa i dawny autorytet, milcząco godzi się już na podział „rządu dusz młodego pokolenia" pomiędzy nim, a młodym autorytetem Macierzy.

Korzystając z tego pierwszego zwycięstwa, zaledwie od lat trzech, rozpoczęliśmy spokojną pracę nad zdzieraniem pancerza obojętności, jaki wyrósł w ciągu pięćdziesięciu lat w sercach przeszło połowy wychodźtwa polskiego i praca ta znajduje się na warsztacie.

Kreśląc poniżej stan szkolnictwa dokształcającego oraz nauki języka polskiego w szkołach amerykańskich, mogłem tylko nakreślić plan, jaki zaczęliśmy wykonywać, a podsumowanie rezultatów należy do przyszłości.

Jedynie tylko szkolnictwo parafjalne, mające za sobą pięćdziesiąt lat tradycji, stanowi wyjątek i pracę jego możemy dziś już śmiało podsumować. Co do liczby dzieci i zasięgu wpływów stoi ono na pierwszem miejscu i dlatego rozpoczynam od niego.

Szkoły parafjalne.

Istnieją one już od lat blisko pięćdziesięciu i według przypuszczalnych obliczeń gromadzą w swych murach około 45 procent młodzieży polskiego pochodzenia, co stanowi blisko 300.000 dzieci. Szkół tych w chwili obecnej liczymy 559, a liczba nauczycielstwa wynosi 5.519, składając się przeważnie z sióstr zakonnych. Wartość budynków oraz inwentarza szkolnego wynosi conajmniej 25 miljonów dolarów, a koszt utrzymania blisko 3 miljony dolarów rocznie i to tylko dlatego, że siostry zakonne pobierają normalnie piątą część wynagrodzenia zwykłego nauczyciela.

Ogółem więc szkolnictwo parafjalne wykonuje pracę, równającą się 15 miljonom dolarów rocznie, co stanowi na polskie stosunki trzecią część budżetu Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Dziś szkolnictwo parafjalne stanęło na martwym punkcie swojego rozwoju: więcej szkół już nie powstaje, gdyż, jakkolwiek wiele parafij odczuwa potrzebę budowania szkół, lecz z przyczyn od tych parafij niezależnych, powstają zwykle jakieś trudności, przeszkadzające ich planom. W wielu znów miejscowościach, w ostatnich latach, widzimy dość duży spadek frekwencji uczniów, co tłómaczy się w znacznej mierze kryzysem, jaki dotknął społeczeństwo polsko-amerykańskie.

Wykłady nauki języka polskiego w polskich szkołach parafjalnych są bardzo niejednolite: począwszy od całkowitego wyrugowania go z programu szkolnego, mamy też znaczny odsetek szkół, gdzie tylko nauka katechizmu odbywa się w tym języku, ale w przeważającej części szkół na język polski przeznacza się pół godziny lub godzinę dziennie, już łącznie z nauką religji.

Poza kościołem katolickim i inne wyznania, do których należy wychodźtwo polskie, prowadzą szkoły parafjalne. Szczególnie odnosi się to do Kościoła Narodowego, choć i Kościół Episkopalny, Baptystów i Anglikański, jeżeli tylko są parafje polskie, za przykładem Kościoła Katolickiego, stara się prowadzić szkoły parafjalne.

Szkoły te mają w swych murach około 10.000 dziatwy, lecz co do swego charakteru są więcej podobne do szkół dokształcających, gdyż uczą tylko języka polskiego dwa lub trzy razy na tydzień i chętnie przyjmują opiekę instruktorjatu oświatowego, dlatego też zaliczyć je możemy do kategorji polskich szkół dokształcających.

Polskie szkoły dokształcające.

Szkoły te nie mają tak długiej tradycji, jak szkoły parafjalne i początek ich datuje się dopiero od lat dwudziestu. Zapoczątkowane były przez postępowszą część wychodźtwa polskiego, dlatego przez dłuższy czas nosiły na sobie piętno szkół socjalistycznych i były najusilniej zwalczane przez kościół.

Prawie przez piętnaście lat nie mogły wyjść ze stadjum zapoczątkowania: powstawały, jak efemerydy, to tu, to tam, jeżeli tylko znalazł się ktoś, kto chciał uczyć bezpłatnie i znikały, gdy przeminął zapał, lub wyjeżdżał „nauczyciel” (przeważnie jakiś inteligent lub nawet półinteligent).

W ciągu ostatnich pięciu lat szkoła dokształcająca wywalczyła sobie w społeczeństwie pełne prawa obywatelstwa i stała się potężną dźwignią w utrzymaniu

ducha narodowego wśród młodego polsko-amerykańskiego pokolenia. Pozatem wpłynęła ona w dużym stopniu na zmniejszenie zaniku języka polskiego w szkołach parafjalnych i dała początek staraniom o wprowadzenie języka polskiego do szkół amerykańskich.

Z 32 szkółek, istniejących w roku 1928 ilość ich doszła do blisko 300 w roku bieżącym. Rozbudowa szkolnictwa dokształcającego wyglądała w ostatnich latach następująco:

rok	1928	1929	1930	1931
szkół	32	64	92	158
uczniów	1400	4100	5750	10.000

rok	1932	1933
szkół	184	300 około
uczniów	15.000	20.000 przypuszcz.

Wydatki na utrzymanie szkół dokształcających w roku bieżącym dobiegną sumy 80.000 dol., które społeczeństwo zbiera: z opłat dzieci, zasiłków związków i towarzystw i urządzanych imprez na dochód szkoły.

W roku 1928 wszystkie szkoły były jedno lub dwuklasowemi szkółkami, — dziś poza takiemiż, mamy dziesiątki siedmioklasowych i sześcioklasowych, kilkadziesiąt pięcio i czteroklasowych, a prawie reszta trzyklasowe. Jeżeli dodamy do tego chóry, kluby, bibljoteki, zespoły taneczne, czego nie było do roku 1928-go, to będziemy mieli mniej więcej stan dzisiejszy i obraz rozwoju szkoły polskiej przez ostatnie 5 lat.

Polskie szkoły dokształcające w Stanach Zjednoczonych mają charakter szkół społecznych; w utrzymywaniu ich Związek Narodowy Polski bierze bardzo czynny udział, dopomagając finansowo 212 szkołom, prowadzonym przez grupy i gminy związkowe, reszta szkół należy do innych organizacyj i towarzystw lub Rad Oświatowych, wyłonionych z zarządów różnych organizacyj.

W ubiegłym roku szkolnym, szkolnictwo dokształcające urządziło wystawę prac uczniów szkół dokształcających, połączoną z Dniem Szkoły Polskiej, w którym wzięły udział szkoły z kilku Stanów. W wystawie wzięło też udział polskie szkolnictwo w Brazylji. Pozatem szkoły polskie na Wschodzie, zwołały Zjazd Oświatowy dla uzgodnienia i ujednostajnienia programu i zakresu nauczania. Był to pierwszy zjazd szkolny w Ameryce.

W roku bieżącym urządzono „Tydzień Szkoły Polskiej" dla propagowania idei szkolnictwa polskiego, a obecnie czyni się przygotowania do Drugiej Wystawy Szkoły Polskiej i Drugiego Zjazdu Oświatowego, które mają się odbyć w pawilonie polskim na Wystawie Swiatowej w Chicago.

Rozpowszechnieniu idei szkoły polskiej dzielnie sekunduje postępowa prasa polska, która nie żałuje miejsca na swych szpaltach, aby idea szkoły polskiej przeniknęła do wszystkich zakątków, gdzie tylko gromadzi się polskie wychodźtwo.

Oparta o autorytet Macierzy przy stałej kontroli instruktorjatu oświatowego, Polska Szkoła Dokształcająca już w niedalekiej przyszłości, może się stać bardzo poważnym czynnikiem w dziedzinie wychowania młodego polsko-amerykańskiego pokolenia, o ile nie zasklepi się w bezdusznem nauczaniu zasad gramatyki, poprawnem wymawianiu: sz, cz, szcz i trz, jak to miało miejsce z niemiecką szkołą parafjalną, która, widząc tylko „drzewa" nie zauważyła „lasu", — ducha naro-

dowego i dziś leży w gruzach, opłakując na zgliszczach minioną swą wielkość.

Poza imponującym swoim rozwojem w ciągu ostatnich pięciu lat, Polska Szkoła Dokształcająca odegrała bardzo wybitną rolę, jako czynnik zapładniający w staraniach o wprowadzenie języka polskiego do szkół amerykańskich.

Język polski w szkołach amerykańskich.

Jest to najmłodsza latorośl w dziedzinie odradzania się wychodźtwa polskiego na ziemi amerykańskiej. Kiedyś wprawdzie, w roku 1911 dokonano pierwszej próby wprowadzenia języka polskiego do szkół amerykańskich (w Chicago), ale eksperyment ten zaraz w pierwszym roku nie dał żadnych rezultatów i po roku próby rozwiał się jak mgła.

Po 20-tu latach, w roku 1931, próbę znów powtórzono. Za staraniem miejscowego społeczeństwa, uzyskano w Zarządzie Szkolnym, miasta Chicago, zgodę na zrównanie języka polskiego w prawach z językami francuskim, niemieckim i hiszpańskim i mając przyznany tak zwany „credit", przystąpiliśmy do wprowadzenia języka polskiego na forum szkoły amerykańskiej.

Pomimo nieprzejednanie nieprzychylnego stanowiska jednego z kierowników szkół, zawdzięczając zdecydowanemu stanowisku młodzieży, przezwyciężono wszystkie trudności, jakie wysuwał ów kierownik i język polski stał się przedmiotem nauczania w tej i drugiej jeszcze szkole, jak również i sąsiedniem, *Cicero, III.* W pierwszym roku nauczania liczba klas wynosiła siedem, z ilością 230 uczniów. W roku następnym, 1932, liczba szkół wzrosła do 9-ciu z ilościa około 800 młodzieży, a dziś posiadamy 17 szkół w różnych Stanach, z ilością około 1600 młodzieży.

Wszystkie powyższe szkoły znajdują się w środkowych Stanach, gdzie emigracja polska jest więcej skupiona. Obecnie zaczynamy czynić starania, aby naukę języka polskiego w szkołach amerykańskich przerzucić też i na stany wschodnie, o ile w legislaturach miejscowych Stanów, lub zarządach szkolnych przeprowadzimy wniosek o zrównanie języka polskiego w prawach z innemi nowożytnemi językami.

Ostatnio młodzież szkół amerykańskich przystąpiła do wydawania własnego miesięcznika p. t. „Echo Młodzieży", w którym szczególną uwagę poświęca się sprawie budzenia ducha i dumy narodowej. Miesięcznik ten rozsyła się wszędzie, gdzie istnieją w szkołach polskie kluby młodzieży i przez to wszczepia się ideę wprowadzania języka polskiego do nowych szkół.

Poza wprowadzaniem języka polskiego do szkół amerykańskich, w ostatnich latach zaczął się szerzyć wśród młodzieży szkolnej i akademickiej prąd grupowania się młodzieży w kluby i dziś już posiadamy kilkanaście takich klubów młodzieżowych.

Dziś możemy powiedzieć, nie będąc posądzeni o przesadę: Odrodzenie młodzieży polsko-amerykańskiej już się rozpoczęło.

K. Szawleski, w pracy swej „Wychodźtwo Polskie w Stanach Zjednoczonych", która wyszła z druku w roku 1924-ym, charakteryzując wysiłki wychodźtwa na terenie szkoły dokształcającej, mógł wyliczyć tylko 10 szkółek, poświęcając im 5 wierszy miejsca,

Ileż i jakie głębokie zmiany zaszły na wychodźtwie w ciągu tych ostatnich dziewięciu lat!

H. Konopnicki.

Polacy w Legji Cudzoziemskiej

Ruch wolnościowy, który około r. 1830 ogarnął całą niemal Europę, został we Francji uwieńczony pomyślnym skutkiem. Rewolucja lipcowa zdetronizowała zachowawczo-reakcyjną dynastję Bourbon'ów i osadziła na tronie francuskim króla — liberała Ludwika-Filipa d'Orléans. Sprawiło to, że Francja stała się ośrodkiem atrakcyjnym dla emigracji politycznej wszystkich krajów i narodowości.

Narówni z bohaterami idei i honoru, zmuszonymi szukać gościnności w obcej ziemi po przegranych w swej ojczyźnie walkach z despotyzmem własnym lub obcym, ciągną do Francji niespokojne umysły, o burzliwych, częstokroć awanturniczych nastrojach. Tak jeden, jak drugi rodzaj imigracji stają się wkrótce dość uciążliwymi dla rządu nowego króla. Pragnie on jaknajprędzej nawiązać stosunki z dworakami europejskimi i sprawić, by nadane Ludwikowi-Filipowi przezwisko „króla barykad" zostało zapomniane. Trzeba więc usunąć, gdzieś umieścić, rozcieńczyć masę niedobitków, szermierzy wolności. Burzliwe elementy są zawsze niepożądane.

Czy nie dałoby się więc imigrantów tych — żołnierzy i poszukiwaczy przygód i wrażeń — wyzyskać dla właśnie w tym czasie rozpoczętego podboju Algieru, (który to podbój był początkiem dalszych i jakże pięknych zdobyczy kolonjalnych Francji)?

W tych to okolicznościach dekretem królewskim z dn. 10 marca 1831 r. zostaje utworzona Legja Cudzoziemska — ten jedyny w swoim rodzaju[1]) i słynny na świat cały ochotniczy korpus żołnierzy zawodowych, któremu sądzone było odegrać rolę w dziejach emigracji polskiej — tak politycznej, jak zarobkowej.

Niemożliwem było by streszczenie w krótkich słowach przeszło stuletniej historji bojowej Legji Cudzoziemskiej. Wspomnijmy tylko, że w okresie tym Francja nie prowadziła ani jednej wojny, nie zorganizowała ani jednej wyprawy kolonjalnej, w którejby Legja nie brała udziału i nie odegrała pierwszorzędnej roli. Jest więc ona uczestniczką podboju Algieru, Madagaskaru, Tonkinu, Dahomeju. Walczy w Hiszpanji, w Meksyku, bierze udział w kampanjach: krymskiej, włoskiej, pruskiej, okrywa się chwałą w wojnie światowej, a dziś nadal walczy w Marokku i w Syrji.

Służba w Legji Cudzoziemskiej.

Istnieje sporo owianych wyolbrzymionym nieco romantyzmem opowiadań o legjonistach wysokiego pochodzenia — ba, nawet o członkach rodów panujących, szukających w Legji przytułku i zapomnienia dla siebie i o sobie. W opowiadaniach tych jest niezaprzeczalnie pewna doza prawdy. Lecz poza pewną ilością wyjątków rzeczywistość jest daleko bardziej prozaiczna. Masa szeregowców Legji składa się trochę z elementów ściganych przez prawo karne różnych krajów, a najbardziej z rozbitków życiowych, bezrobotnych robotników, słabych — brzmi to paradoksalnie — charakterów, nie mogących dać sobie rady w codziennej walce o byt. Legja zapewnia egzystencję, daje prawo do uzyskania obywatelstwa francuskiego, chroni od zasłużonej kary.

[1]) I Hiszpanja posiada w Marokko Legję Cudzoziemską.

Warunki jednak pobytu w Legji są zarówno fizycznie jak moralnie nadzwyczaj ciężkie. Dość powiedzieć, że za najcięższą stronę życia są uważane nie walki staczane niejednokrotnie jeden przeciwko dziesięciu, lecz najbardziej wypełniające czas pobytu w Legji prace przy budowie dróg, mostów, fortyfikacje, wykonywane przy tropikalnej temperaturze.

Tylko żelazna, bezwzględna dyscyplina wytwarza z tego nader różnorodnego materjału ludzkiego doskonałych żołnierzy. Trudy i niebezpieczeństwa kształtują i hartują charaktery. Legjonista, po wykonaniu pięcioletniego kontraktu, w czasie trwania którego pozostaje na marginesie życia, staje się częstokroć wartościowym członkiem społeczeństwa. Lecz nieraz też załamuje się ostatecznie.

Legja posiada w swych szeregach przedstawicieli wszystkich niemal narodowości. Najliczniejszy element stanowią Niemcy — uwydatnia się tu zapewne wojownicze usposobienie tej rasy. Dużo angażuje się Włochów, Hiszpanów, Belgijczyków. Po rewolucji rosyjskiej wstąpiło do Legji wiele niedobitków białych armij.

Danina z krwi polskiej.

Nieostatnie miejsce zajmują Polacy.

Daninę Legji płaciła polska emigracja polityczna XIX i początku XX wieku. Już w 1832 r. powstaje 7-my (przemianowany następnie w 4-ty) bataljon, składający się wyłącznie z Polaków. Okrywa się chwałą przy obronie miasta Bougie przed atakami kabylów. W roku 1835 mężnie walczy pod Oranem. Wkrótce jednak dowództwo francuskie decyduje rozwiązanie formacji narodowościowych. Jednak, gdy w końcu tegoż 1835 r. rząd francuski „odstępuje" Legję królowej Hiszpanji Elżbiecie, Polacy, dawni ułani Wojska Polskiego, są ponownie złączeni w 3-ch szwadronach. Ze szwadronów tych, po niezwykle ciężkich walkach z karlistami, powraca do Francji w r. 1839 tylko jeden.

Nowy napływ Polaków do Legji dają lata 1848, 1863 i następne. Niektórzy z naszych rodaków pozostawili po sobie szczytną pamięć i imiona ich są wpisane do kronik Legji.

W samym już początku Wielkiej Wojny Polacy tworzą osobną kompanję, walczącą pod narodowym sztandarem. Jednak w połowie roku 1915 oddziały narodowościowe zostają ponownie skasowane.

Po wojnie liczba Polaków w Legji ogromnie wzrasta, a jednocześnie zmienia się zasadniczo oblicze polskiego elementu. Legjonistów Polaków dostarcza obecnie zarobkowe wychodźtwo polskie. Do Legji wstępuje pewna ilość ujemnych elementów tego ostatniego; główną jednak masę stanowią emigranci, którzy dla tych lub innych powodów znaleźli się w trudnej sytuacji życiowej lub materjalnej i nie mogą podołać nawet chwilowym trudnościom.

Każdy okres bezrobocia automatycznie przerzuca pewną ilość robotników do szeregów Legji.

Dane dotyczące ilości Polaków w Legji są b. niepewne, gdyż francuskie władze wojskowe nie udzielają w tym względzie żadnych informacyj. Ilość ta jest zmienna, waha się prawdopodobnie w granicach od tysiąca do trzech, czterech tysięcy i stanowi 5—10% ogólnej liczby „legjonistów" w Legji.

Komunikacja z Legjonistami jest naogół trudna. Częstokroć

kryją oni swój nierozważny krok nawet przed najbliższą rodziną. Zonaci nie mogą przychodzić z pomocą tej ostatniej, gdyż żołd jest niewysoki.

Rozsiani są we wszystkich oddziałach i formacjach Legji. Listy dochodzą z Algieru, Marokka, Syrji, Tonkinu.

Opieka nad legjonistami — Polakami.

Instytucje polskie i poszczególne osoby opiekują się w miarę możności legjonistami moralnie i materjalnie. Dostarczane są czasopisma, bibljoteczki, podarki, a nawet udzielana jest czasami pomoc pieniężna. Akcja opiekuńcza koncentruje się obecnie w *„Kole Opieki nad Polakami w Legji Cudzoziemskiej"* przy Radzie Organizacyjnej Polaków z Zagranicy. Na szczególną wzmiankę zasługuje działalność jednej z naszych rodaczek, która z dużem poświęceniem oddaje się opiece nad legjonistami — Polakami, nie szczędząc trudów i osobistych środków materjalnych.

Mimo więc, że angażowanie się do Legji Cudzoziemskiej należy do zjawisk ujemnych, to jednak sprawia ono, że nietylko na polu pracy, lecz i na polach bitew wychodźtwo polskie we Francji składa swej drugiej Ojczyźnie daninę trudów, męstwa i krwi. *Jag.*

XIII Zjazd „Oświaty" w Paranie

(Korespondencja własna)

Dnia 7 stycznia po południu w sali Związku Polskiego w Kurytybie odbył się XIII Walny Zjazd Związku Towarzystw i Szkół Katolickich „Oświata" w Brazylji.

Zjazd „Oświaty" poprzedziło uroczyste nabożeństwo, odprawione w kościele Księży Misjonarzy pod wezwaniem św. Wincentego a Paulo, przez ks. Ludwika Bronnego, przełożonego polskich księży misjonarzy w Brazylji, w asyście ks. Pawła Warkocza, proboszcza z Irati i ks. Stanisława Ponyckiego, proboszcza z S. Mateus.

Podniosłe kazanie wygłosił ks. Jan Wiśliński, proboszcz z Santa Candida, który nawoływał do obrony charakteru katolickiego polskich organizacyj i instytucyj w Brazylji i kładł szczególny nacisk na katolickie wychowanie młodzieży.

Otwarcie zjazdu nastąpiło około godz. 2-ej po południu przy udziale, około 250 osób (razem z indywidualnymi członkami i gośćmi).

Struktura organizacyjna „Oświaty" różni się tem od struktury towarzystw oświatowych w Polsce, że członkami Oświaty mogą być i są: towarzystwa poszczególne, szkoły i zakłady zakonne, osoby fizyczne. Z jednej kolonji Abranches, głównej siedziby polskich księży misjonarzy, należą do Oświaty:

1. T-wo im. Władysława Jagiełły.
2. Szkoły i zakłady Sióstr Miłosierdzia.
3. Stowarzyszenie dzieci Marji
4. T-wo Polek im. Królowej Jadwigi.
5. Stowarzyszenie matek chrześcijańskich.
6. Stowarzyszenie Róż, oraz szereg osób fizycznych.

Ogółem „Oświata" liczy obecnie 72 towarzystw i szkół oraz 170 członków indywidualnych.

Najważniejszem dziełem „Oświaty“ w roku sprawozdawczym było wydanie dwuch podręczników szkolnych:

Drugiej książki do czytania i Książki rachunkowej, oraz poczynienie kroków dla wydania trzeciej książki do czytania i biblji. Na wydanie tych podręczników Zarząd rozpisał pożyczkę i w ciągu kilku miesięcy przy wydatnem poparciu Generalnego Konsulatu (między innymi większą sumę ofiarował p. kons. gen. Staniewicz) zebrał sumę 5.350 milrejsów (= ± 2.600 złotych).

Bibljoteka „Oświaty“ dzięki ofiarności instytucyj krajowych powiększyła się wydatnie i liczy dzisiaj 2.100 tomów. Samo Polskie T-wo Emigracyjne ze Lwowa nadesłało do „Oświaty“ w roku sprawozdawczym 1.476 książek i 870 broszur i czasopism a ponadto „Oświata“ była zaopatrywana w książki przez „Opiekę Polską nad rodakami na obczyźnie“, T-wo im. Okołowicza i inne.

Z własnych funduszów „Oświata“ wydała na zakupno najnowszych dzieł i ich oprawę kwotę 616 milrejsów.

Zapomóg szkołom, należącym do „Oświaty“ udzielono ogółem w ciągu roku na sumę 1.036 milrejsów a książek rozesłano do poszczególnych towarzystw przeszło 2.000, wartości około 2.500 milrejsów. Było to możliwe, jak stwierdza sprawozdanie Zarządu „dzięki zabiegom kilku członków Oświaty bawiących w Polsce w ostatnich latach, oraz ofiarności kilku organizacyj krajowych“.

Na Zjeździe szeroko omawiano sprawę stosunku do naczelnej organizacji „Centralnego Związku Polaków w Brazylji“.

W swem sprawozdaniu sekretarz ks. redaktor Pałka poświęcił Centralnemu Związkowi dłuższy ustęp, zakończony następującemi słowy:

„Zarząd „Oświaty“ z bólem stwierdza, że piękne ideje i nadzieje, wysuwane przy powstawaniu C.Z.P., z winy elementów niespokojnych, burzliwych i awanturniczych, nietylko że nie zostały zrealizowane, ale przeciwnie C.Z.P. staje się powodem ustawicznych tarć, kłótni i zatargów, które niesłychanie utrudniają spokojną pracę poszczególnych towarzystw a całej Kolonji Polskiej przynoszą niepowetowaną szkodę“.

„Wobec tego Zarząd Związku Towarzystw „Oświata“ na swem zebraniu w dniu 28-go maja 1933 roku uchwalił nie wysyłać delegatów swych na nadzwyczajny Sejmik C.Z.P., zwołany w czerwcu 1933 r., ani też nie brać w nim czynnego udziału“.

„Ostateczny stosunek Związku „Oświata” do C.Z.P. Zarząd postanowił oddać do rozstrzygnięcia Walnemu Zjazdowi”.

W dyskusji ks. Pałka w stosunku do C.Z.P. zajął następujące stanowisko:

„Jeżeli chodzi o pracę C.Z.P., a zwłaszcza Zarządów, mogliśmy skonstatować, że daremnych prób współpracy było bez liku; C.Z.P. od samego początku był widownią ustawicznych nieporozumień i gorszących zajść. Zatargi te w ubiegłym roku były tak wielkie, że spowodowały głęboki rozdział w całej kolonji polskiej; nie odbyło się to naturalnie bez rzucania inwektyw“...

„Wiele osób, zwłaszcza z kolonji, nie zdaje sobie nawet sprawy, jak trudno tu jest o szczerą współpracę. Okazuje się, że jeszcze nie nadszedł czas stosowny na przeprowadzenie centralizacji żywiołu polskiego“.

Stanowisko ks. Pałki zostało poparte przez ks. ks. Wiślińskiego i Kiełczewskiego oraz parę osób świeckich.

Za współpracą z C.Z.P. wypowiedzieli się ks. Góral, p.p. Wieloch i Stabrowski oraz na potrzebę jej wskazywał w dłuższem przemówieniu p. kons. gen. Staniewicz. W wyniku dyskusji uchwalono wniosek ks. Piaseckiego, będący do pewnego stopnia potwierdzeniem stanowiska ks. Pałki:

„XIII Walny Zjazd „Oświaty" pozostawia Zarządowi do zadecydowania w sprawie wystąpienia lub nawiązania na nowo współpracy z C.Z.P., skoro wytworzą się warunki umożliwiające współpracę".

Rzeczą charakterystyczną dla miejscowych stosunków było niedopuszczenie do głosu przedstawiciela Centralnego Związku Polaków, pana Trzaskowskiego, który w sprawie wzajemnych stosunków między dwiema organizacjami chciał głos zabrać.

Jednocześnie na wniosek ks. Pałki uchwalono „przystąpić wprost do Rady Organizacyjnej Polaków Zagranicą", co wywołało słuszne[1]) zastrzeżenia ze strony p. Konsula Generalnego, których Zjazd zgodnie z opinją ks. Warkocza nie wziął jednak pod uwagę.

Tak samo Zjazd postanowił samodzielnie „wysłać swych delegatów na przyszły Zjazd Polaków Zagranicą".

Pomimo iż przy Centralnym Związku Polaków istnieje Wydział Młodzieży, zaaprobowano projekt ks. Kiełczewskiego „utworzenia przy Związku Oświata *„Wydziału Młodzieży"*.

[1]) „Oświata" wchodzi już w skład C. Z. P., który należy do Rady Organizacyjnej.

Referatów zasadniczych na Zjeździe wygłoszono dwa:

1. Życie katolickie w ramach projektowanej konstytucji brazylijskiej przez ks. Pałkę.

2. Akcja oświatowa przez bibljoteki przez Józefa Stanczewskiego.

Referat swój ks. Pałka zakończył słowami znanego publicysty katolickiego w Brazylji, dra Alceu de Amoroso Lima:

„Albo Brazylja zreformuje swoje ustawy, wychodząc z głębi duszy narodu chrześcijańskiego, albo też prawa jej będą miały życie krótkie, bezładne i daremne".

W myśl intencyj referatu uchwalono rezolucję:

„Walny Zjazd Oświaty, uznając religję katolicką za podstawę zdrowego życia narodów, postanawia dążyć do tego, ażeby tak życie rodzinne jak i zbiorowe oprzeć na niewzruszonych zasadach moralności chrześcijańskiej".

Zródłowy referat p. Stańczewskiego przedstawił zebranym znaczenie bibljotek w akcji oświatowej i został zakończony jednomyślnem przyjęciem następującego wniosku:

„XIII Walny Zjazd Związku Oświata wzywa wszystkie katolickie towarzystwa i szkoły polskie, istniejące w Brazylji, do wytrwałego propagowania czytelnictwa polskiego i do zakładania jak najliczniejszych polskich bibljotek stałych i ruchomych, prowadzonych w duchu szczerze katolickim".

Na zakończenie Zjazd uchwalił „wyrażenie hołdu" Prezydentowi R.P. Mościckiemu, Marszałkowi Piłsudskiemu, Prezydentowi Brazylji Vargasowi, interwentorowi stanu Parana Ribasowi, Papieżowi Piusowi XI i Prymasowi Hlondowi, oraz cześć i

uznanie Prezesowi Rady Organiz. Marsz. Raczkiewiczowi.

Wieczorem z okazji zjazdu odbyła się zabawa z tańcami „wyłącznie dla członków i delegatów Związku „Oświata“ oraz dla przyjaciół jego i zaproszonych gości“.

„Zachowanie się gości — jak stwierdza sprawozdanie — było wzorowe, a sama zabawa pozostawiła jak najlepsze wrażenie“.

Ze swej strony życzymy „Oświacie“, ażeby jej akcja szczególnie w dziele formowania bibljotek wędrownych dała jak najlepsze rezultaty.

Obserwator.

Na marginesie ostatnich ekscesów antypolskich w Litwie.

Już nie poraz pierwszy spotyka się Polonja litewska z gwałtem i przemocą ze strony szowinistycznych czynników litewskich. Wypadki ubiegłych tygodni nie są odosobnionemi faktami — to tylko powtórzenie tego, co się działo nie dalej jak w r. 1930 i nieraz już przedtem.

Ciche i spokojne Kowno zmienia w takim dniu swoje oblicze. Pierwsze sygnały wychodzą zazwyczaj z uniwersytetu. Wiec akademicki rzuci hasła, które poprowadzą manifestantów nie dalej jak pod okna polskich instytucyj oświatowych, zresztą zgrupowanych na niedużym odcinku jednej z ulic w centrum i tem łatwiejszych do zdemolowania. Podobny bieg wypadków ma już swoją tradycję.

Taki właśnie dzień przeżywało Kowno 20 lutego r. b.—dzień dla 30-tysięcznej rzeszy Polaków w niem mieszkających długo pamiętny.

Młodzież uniwersytecka, karmiona bojowo nastawionemi artykułami pewnego odłamu prasy kowieńskiej, poświęconej sprawom „okupowanego Wilna”, pierwsza rzuciła wrogie hasła. Na wiecu, który się odbył z jej inicjatywy na uniwersytecie Witolda Wielkiego przy udziale 500 studentów różnych wydziałów, a który to wiec w założeniu miał być, jak i szereg innych wieców na Litwie, reakcją, zresztą sztucznie skonstruowaną, na rzekome prześladowanie Litwinów w Polsce, powzięto cały szereg rezolucyj, skierowanych przeciwko mniejszości polskiej na Litwie. W rezolucjach domagano się usunięcia Polaków ze stanowisk, wyłączenia ich z liczby zwalnianych z opłaty czesnego na uniwersytecie, wstrzymanie wypłaty odszkodowań za wywłaszczone majątki i t. d.

Manifestanci wyruszyli z uniwersytetu i uformowawszy pochód skierowali się dobrze sobie znaną drogą w stronę polskich instytucyj. Jeszcze w obrębie uniwersytetu, zdemolowano gablotkę Zjednoczenia Studentów Polaków Uniwersytetu Kowieńskiego, potem, już po kolei, księgarnię polską „Stella”, cukiernię, lokal kulturalno-oświatowego T-wa „Pochodnia” oraz redakcje dwóch pism polskich „Dnia Kowieńskiego„ i „Chaty Rodzinnej”. Policja okazała się bierną, nikogo z manifestantów nie aresztowano i nie ustalono tożsamości ani jednej osoby, biorącej udział w akcji pogromowej. A trzeba zaznaczyć, że na wiadomość o wiecu Polacy zwrócili się do policji z prośbą o ochronę lokali swoich instytucyj,

gdyż na podstawie doświadczenia można było przewidywać, że zakończy się ekscesami przeciwko miejscowym Polakom, a w pierwszym rzędzie napadem na ich instytucje. Policja jednak prośbę tę zlekceważyła.

Komunikat Związku litewskich Organizacyj Akademickich z następnego dnia uważa opisane wypadki za dzieło motłochu ulicznego, nie zaś studentów; uchylają się też od odpowiedzialności naczelne władze akademickie, a urzędowy organ narodowców „Lietuvos Aidas" potępia ekscesy, wskazując znowu na tłum uliczny jako na inicjatorów awantur. A przecież jasnem jest, że działała tu młodzież uniwersytecka, pierwsze pokolenie Odrodzonej Litwy, wychowane w litewskiej szkole, w które już od szeregu lat wmawiało się z tępym uporem, że Polak to jego największy wróg. A że wróg ten jest dosięgalny, bo przecież to współmieszkaniec, czasem sąsiad z przeciwka, czy kolega z ławy uniwersyteckiej, czy poprostu przechodzień, o którego trzeba się otrzeć — więc jakże nie okazać mu swoich uczuć na miarę i w sposób jaki instynkty dyktują.

Te ostatnie wypadki, w prasie szeroko komentowane, a w obecnej sytuacji politycznej Litwy nie dające się usprawiedliwić, odbiły się echem i w opinji polskiej. Dodać trzeba, że wyczyny antypolskie w Kownie to tylko najjaskrawszy fragment wzmożonych prześladowań Polaków w całej Litwie o jakich stale się od kilku tygodni słyszy. Stosuje się areszty i wysokie kary pieniężne za rzekome „utrzymywanie nielegalnych szkół", za „rozpowszechnianie polskich podręczników", poprostu za to, że dzieci polskie chcą uczyć się po polsku.

Warto przypomnieć tutaj kilka danych liczbowych ze stanu szkolnictwa polskiego w Litwie. *Stosunkowo w najbardziej sprzyjających warunkach politycznych w roku 1926-27 Polacy mieli w całej Litwie 77 szkół początkowych, w których uczyło się 4.114 dzieci, co stanowiło w stosunku do całkowitej liczby dzieci polskich w wieku szkolnym 12,1%. Obecnie Polacy mają tylko 14 szkół początkowych, w których liczba uczących się dzieci wynosi 453, a w stosunku do całkowitej liczby dzieci w wieku szkolnym 1,3%.*

Kiedy się zważy, że tylko ten znikomy procent dzieci polskich ma możność pobierania nauki w języku ojczystym, zaś reszta, wobec istniejącego w Litwie przymusowego nauczania, skazana jest na szkołę litewską, zrozumiałą stanie się dążność Polaków do wychowania swoich dzieci w języku i kulturze narodowej, przynajmniej drogą nauczania domowego, które, nie zastępuje całkowicie szkoły, daje jednak pewne minimum nauki w języku rodzinnym.

Jakże inaczej traktuje mniejszość litewską Polska: Litwini w Polsce, których liczba nie dochodzi połowy liczby Polaków w Litwie, posiadają poza 139 szkołami publicznemi, w których nauka jest udzielana częściowo, lub w całości w języku litewskim, 83 szkoły początkowe prywatne, do których uczęszcza łącznie 12 tysięcy uczniów, czyli że szkoły te prawie całkowicie zaspakajają potrzeby mniejszości litewskiej w dziedzinie szkolnictwa początkowego.

Ciekawe jest umotywowanie prześladowań Polaków w Litwie w związku z nauczaniem przez czynniki urzędowe.

Urzędówka „Lietuvos Aidas"

z dn. 21.II r. b., a więc zaraz po ekscesie w Kownie, umieszcza artykół, w którym dowodzi, że nauczanie domowe łączyło się z wyraźną akcją antypaństwową, gdyż ze skonfiskowanych 21 podręczników tylko jeden miał aprobatę Ministerstwa Oświaty, reszta zaś, w liczbie 20, była zakazana przez cenzurę.

Tak np. w skonfiskowanych podręcznikach, między innemi w „Snopku" wydanym w Warszawie przez K. Brzezińską mieści się następujący wstęp: „Kto ty jesteś? — Polak mały" i t. d. W podręczniku „Opowiadanie z dziejów ojczystych dla domu i szkoły" Z. Morawskiej pisze się: „W samym środku Europy leży kraj nasz t. j. Polska. Polska jest naszą ojczyzną" i t. d. W innym znów niedozwolonym przez cenzurę katechiźmie jest zwrot następujący: „Królowo Korony Polskiej błogosław Ojczyźnie naszej".

Z tych samych książek uczą się dzieci polskie na całym świecie, a nikt nie dopatruje się w tem antypaństwowości, czy wrogiego nastawienia do kraju, w którym mieszkają.

A nie dawniej jak kilkadziesiąt lat temu, kiedy Litwa była pod panowaniem Rosji, nie jeden z dzisiejszych litewskich działaczy narodowych zaznał lęku, gdy pokryjomu, oglądając się na rosyjskiego żandarma, szedł by się uczyć czytać w rodzimym języku, a potem w szkole przemycał surowo zakazaną książkę, nierzadko polską, by w kilkadziesiąt lat później z przypomnieniem tamtych metod zastosować je do tropienia może nawet tej samej książki polskiej, tylko w nowem wydaniu.

Stare, doświadczone metody i wieloletnia rutyna!

Helena Monwidówna.

Zasłużony awans

As polskiego lotnictwa, kapitan Stanisław Skarżyński, otrzymał awans na majora. Redakcja naszego pisma winszuje zwycięskiemu lotnikowi zasłużonego wyróżnienia i życzy Mu dalszych sukcesów w dziedzinie awjacji i zbliżenia dalekich środowisk zamorskich do „Starego Kraju",

Józef Piłsudski w pieśni[1]).

„Płomień rozgryzie malowane
[dzieje,
Skarby mieczowi spustoszą zło-
[dzieje,
Pieśń ujdzie cało...”
Adam Mickiewicz

Czy jest na świecie naród, który tak wielbi swego Wodza i czy jest Wódz, tak gorąco umiłowany i w tylu pieśniach sławiony przez swych żołnierzy i rodaków? Pieśń o Józefie Piłsudskim jest, między innemi, miarą jego niezwykłej popularności, a miłość, cześć i zaufanie— oto uczucia, które przewijają się poprzez wszystkie niemal słowa tych pieśni, poczynając od uroczystego *„Hymnu Pierwszej Brygady“*, a kończąc na beztroskich piosenkach żołnierskich.

* * *

Jedną z najpierwszych piosenek legjonowych jest bezsprzecznie *„Pierwsza Kadrowa”*, która powstała w sierpniu 1914 r., śpiewana na nutę popularnej piosenki ludowej. Na melodję „Pierwszej Kadrowej“ ułożył, później znacznie, piosenkę „Na cześć Piłsudskiego“ wierny żołnierz Wodza, Michał Federowski. O *„Hymnie Pierwszej Brygady“*, którego autorem jest Tadeusz Biernacki, powiedział Marszałek Piłsudski, że „jest to najdumniejsza pieśń, jaką kiedykolwiek Polska stworzyła“. Zwrotka druga „Hymnu” głosu:

„Mówili, żeśmy stumanieni,
Nie wierząc w to, że chcieć—to móc,
Lecz trwaliśmy osamotnieni,
A z nami był nasz drogi Wódz!”

„Pieśń Legjonów”, śpiewana na nutę „Mazurka Dąbrowskiego”, powstała, mniej więcej, w tym samym czasie, co „Hymn Pierwszej Brygady”; autorem jej jest Aleksander Sygryc (pseudo „Sam”), warszawianin, członek drużyn strzeleckich, kapral 1-go pułku piechoty Legjonów Polskich, który poległ pod Czarkową nad Dolną Nidą, we wrześniu 1914 r. Po każdej zwrotce tej pieśni, a jest ich cztery, następuje refren:

„Marsz, marsz, Piłsudski,
Prowadź na bój krwawy,
Pod Twoim przewodem
Wejdziem do Warszawy...”

W r. 1915 Związek Młodzieży Polskiej w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, z siedzibą główną w Bostonie, dodał do tej pieśni następującą zwrotkę:

„I my jedziem, Brygadjerze,
Przez spienione morza,
Bo na Twojej to banderze
Swieci Polski zorza.
Marsz, marsz, Piłsudski i t. d.”.

Na nutę „Pieśni Legjonów” powstały też dwie inne pieśni: pieśń *„Jeszcze Polska nie zginęła“* (w marcu 1915 roku w okopach nad Nidą), oraz pieśń *„Marsz, marsz, Legjony”*, ułożona przez Zygmunta Gr. z I-ej Brygady Legjonów Polskich; ta ostatnia kończy się tak:

„Do snu grają nam armaty,
Pękają szrapnele,
Wiara siły nam dodaje,
Piłsudski na czele!”

O bitwie w Chęcinach (pod Kielcami) opowiada piosenka p. t. *„Sensacja, baterja gra“* (nieznanego autora). Zaczyna się ona od słów:

„Piłsudski wiedzie strzelców huf,
W ich sercach pełno marzeń, snów,
Z ich oczu szczęście błyska” i t. d.,

a po każdej zwrotce, których jest cztery, następuje tej treści refren:

„Sensacja, baterja gra! Hu-ha, i pułk
[się pcha,
Piłsudski widząc pląs, z radością
[głaszcze wąs!”

W czasie odpoczynku 1-go pułku Legjonów w Kętach, w lutym 1915 r., powstała przemiła *„Piosenka Legjonistów“*, której autor do dziś dnia pozostał w ukryciu. Spiewa się na nutę popularnej „Piosenki o Belinie“, a zaczyna się ona od słów:

„Warczą karabiny i dzwonią pałasze,
Już Piłsudski wyszedł w pole,
A z Nim chłopcy nasze.
Wodzu Ty nasz, Wodzu, przewódź
[świętej sprawie,

---

[1]) Zarys niniejszy opracowałam na zasadzie zgromadzonych przezemnie pieśni o Marszałku, których większość znajduje się w opracowanej przezemnie książeczce p. t. „Niech żyje Marszałek, Józef Piłsudski!”, Zyciorys—Pieśni—Poezje, Warszawa, 1933 r., Główna Księgarnia Wojskowa. — Rzecz jasna, że zarys ten nie może wyczerpać tematu, który wymaga specjalnie rzeczowego opracowania. W zarysie tym nie uwzględniłam poezyj, lecz same tylko pieśni.

A każ trąbić trębaczowi,
Gdy staniem w Warszawie“ i t. d.

Wkrótce po niej powstała w Kobiernicy *„Piosenka 1-ej Brygady Legjonów Polskich na odmarsz z okolicy Kęt“*. W tym samym mniej więcej czasie, co „Piosenka Legjonistów”, rozpowszechniła się popularna piosenka *„Hej, idą strzelcy“*, (już po zdobyciu Kielc, o czem głosi zwrotka pierwsza); kończą ją następujące zwrotki:

„Na samym przedzie Piłsudski jedzie,
Hej Strzelcy, hej Strzelcy i t. d.
Piłsudski jedzie, wojenka będzie,
Hej Strzelcy, hej Strzelcy” i t. d.

Piosenka Alfonsa Dzięciołowskiego p. t. *„Komendancie”*, śpiewana na nutę powszechnie znanego „Poloneza Kościuszki“, głosi „wieczną chwałę” Wodza:

„Komendancie, wieczna chwała,
Twojej woli, która z mroku
Piorun z Polski wykrzesała
I stanęlim bok przy boku...”

Znany pieśniarz i poeta, Henryk Zbierzchowski, w swym pięknym polonezie *„Legjonista Pierwszej Brygady”*, w zwrotce czwartej woła:

„Dewizą naszą — bić wroga,
O sąd nie troszcząc się ludzki,
Matką — Ojczyzna nam droga,
A Ojcem — Hetman Piłsudski”.

W roku 1915 powstała prześliczna *„Pieśń o Wodzu miłym”*, której autorami są: K. Biernacki (słowa) i Zygmunt Pomarański (muzyka); piosenka ta jest wyrazem nietylko wielkiej miłości dla Wodza, ale i uznania dla niezwykłej skromności Brygadjera:

„Nad lampasy i czerwienie
Wolisz Strzelca strój, —
Hej, hej, Komendancie,
Miły Wodzu mój!”

„Rota Piłsudczyków” (słowa Józefa Relidzyńskiego do znanej powszechnie melodji Feliksa Nowowiejskiego), — jest ślubowaniem wierności żołnierskiej dla Wodza i dla sprawy.

Franciszka Lipińskiego piosenka *„Już wstali”* powstała również w 1915 roku i wkrótce stała się popularną we wszystkich pułkach legjonowych; oto pierwsza jej zwrotka:

„Już wstali mściciele z Piłsudskim
[na czele,
Hej, hej! Powstali mściciele!
Hej, marsz! Ty, Orle, na czele...”

Piosenka *„Wsiądę na konika”* (nieznanego autora) śpiewana była również przez lud wiejski:

„Wsiądę na konika z gwiazdeczką
[na czole,
Oj, pojadę ja, pojadę na szerokie pole.
Na pole szerokie, kędy bój się toczy,
A Piłsudski ze strzelcami śmiało na-
[przód kroczy.”

W roku 1916 w czerwcu, ś. p. Józef Mączka, popularny pieśniarz Legjonów, ułożył piękne *„Fanfary I-go Pułku Legjonów”*, do których muzykę skomponował S. Poradowski.

Po latach zwycięskich walk legjonowych, których wyrazem były wyżej omawiane piosenki, nadszedł okres zawodów i niepewności. Wszelkie próby porozumienia z państwami centralnemi zostały zerwane, a Józef Piłsudski, aresztowany i wywieziony w głąb Niemiec, osadzony został w twierdzy magdeburskiej. Żołnierz polski pozbawiony został Tego, który był nietylko dowódcą z urzędu, ale zarazem najwyższym symbolem walki wyzwoleńczej. — Te wypadki znajdują swe odbicie w pieśni żołnierskiej, która przestaje być pieśnią zwycięstwa, a staje się — pieśnią zemsty. Z obozu legjonistów, internowanych na Węgrzech w Gynlafcherwor, wyszła piękna *„Dumka internowanych legjonistów”*, której obie zwrotki kończą się następującym refrenem:

„Choć pod oknem kazamaty
[wróg nasz trzyma straż,
Nam przyświeca z poza kraty
[Piłsudskiego twarz”.

Nastąpił wreszcie pamiętny listopad 1918 r., gdy Józef Piłsudski powraca do Ojczyzny i staje na czele Państwa i Wojska Polskiego. — Entuzjazm dla zwycięskiej armji i jej Wodza obejmuje płomieniem całą Rzeczpospolitą; powstaje cały szereg piosenek okolicznościowych, wśród których wyróżnia się przemiła, pełna uczucia pieśń Jadwigi Gulińskiej *„Cześć Tobie, drogi Wodzu nasz!”* Deklamowana zrazu jako poezja, otrzymała z czasem melodję kompozycji Józefa Witczaka.

W czasie pamiętnej wojny polsko-rosyjskiej, śpiewał żołnierz o Wodzu popularną piosenkę *„A nasz Piłsudski, wiedzie chłopców rój.”* W tym samym czasie powstała przepiękna *„Piosnka o Komendancie”*, pióra znanego poety Or-Ota (ś. p. pułk. Artura Oppmana); muzykę do tej piosenki ułożyli: w 1921 roku — dyrektor Opery Warszawskiej, Emil Młynarski, a w parę lat później — młody muzyk, Feliks Rybicki. — Ta najpiękniejsza pieśń o Marszałku zaczyna się słowami:

„Jak my, w szarym mundurzyku,
A nie w amarancie,
W bój nas wiedziesz na koniku,
Panie Komendancie!, — kończy się zaś okrzykiem:

„Hej wy, groby życiem żyzne,
Do apelu stańcie!
— Bóg Ci zapłać za Ojczyznę,
Panie Komendancie!“

Pośród całego szeregu pieśni okolicznościowych, głównie imieninowych, wyróżnia się prostotą i wzruszającą głębią miłości żołnierskiej *„Pieśń, śpiewana w suwalskim pułku piechoty w dzień Imienin Naczelnika Państwa, Józefa Piłsudskiego"*. Ułożył ją żołnierz Bolesław Jabłoński; oto parę zwrotek tej piosenki:

„Zaśpiewajmy piosnkę w dzień
[Imienin Jego
Zaśpiewajmy i witajmy Wodza
[kochanego.
Winszujem Ci Wodzu i życzym Ci
[szczerze
Niechże Cię Panienka Święta od
[złego ustrzeże,
Niechże dopomaga Pan Bóg
[dziełom Twoim,
Bo zaś, póki rządzisz nami,
[wroga się nie boim."

* * *

A gdy zamilkły odgłosy armat, piosenki żołnierskie i nie-żołnierskie o zwycięskim Wodzu przepełnione są czcią wielką i wspomnieniami krwawych walk .— Pieśni tych jest kilka. Na pierwszem miejscu wymieniamy popularną *„Kantatę"* Stefana Ogonowskiego; składa się ona z dwóch zwrotek, a ułożona jest w formie zapytań i odpowiedzi; śpiewa się ją powszechnie na melodję, skomponowaną przez Feliksa Nowowiejskiego do wiersza Władysława Bełzy „O, Polski Kraju Święty!"

Nie możemy pominąć dość znanej pieśni Michała Federowskiego *„Czy pamiętasz Komendancie?"* zaczynającej się od słów;

„Czy pamiętasz, Komendancie, miły
[Wodzu mój,
Jak to w sierpniu chłopcy Twoi
[wychodzili w bój?"

a dalej:

„Będzie wojna z Moskalami, niechaj
[żyje Wódz!
My za Tobą w piekła, w ogień wro-
[gów będziem tłuc!"

Z tegoż, powojennego okresu datują się dwie pieśni Stanisława Rączki, a mianowicie: *„Krakowiak Piłsudskiego“*, oraz *„Marsz Piłsudskiego"*; ten ostatni nagrodzony zosłał 1-szą nagrodą w Cambridge Springs w Ameryce.

Wzruszająca jest piosenka nieznanego autora *„Żołnierskie życzenia na Imieniny Naczelnego Wodza“*, która głosi z przekonaniem:

„Królewskiego płaszcza nie wdział-
[byś na bary,
Świetniejszy od niego ten Twój mun-
[dur szary,
Bez królewskiej maski, Tyś król
[z Bożej łaski,
Wodzu nasz, Wodzu nasz, Wodzu
[nasz kochany!"

Miłość dla Józefa Piłsudskiego sięgała i za ocean, do tych niezliczonych serc polskich, które ani na chwilę nie przestały bić dla Polski. Wśród emigracji polskiej w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej powstała *„Pieśń Polaków z Ameryki o Marszałku Piłsudskim"* (nieznanego autora), śpiewana na nutę starodawnej pieśni polskiej „Jak długo nasza Wisła"; każda zwrotka tej pieśni kończy się refrenem:

„Za polskie sioła, łany,
Swe życie warto nieść,
Niech żyje Wódz kochany,
Piłsudski, cześć Mu, cześć!",

a oto zwrotka ostatnia:

„Piłsudski, hej Bohaterze;
Ty polskie serca znasz,
My umrzem w w tej świętej wierze,
Żeś Ty jest Ojciec nasz“.

Wyrazem bezgranicznego zaufania żołnierza do Wodza jest również pieśń znanego poety i pieśniarza, Henryka Zbierzchowskiego, p.t. *„Sto lat wędrujemy"*, śpiewana na nutę popularnej piosenki ludowej, „Ratujże mnie, Boże!" Przytaczamy tutaj piątą i siódmą zwrotkę pieśni Zbierzchowskiego:

„Choćby nam kazano iść do świata
[końca,
Kubę i Jamajkę odbić od Japońca,
Albo na dno piekło zjechać na pa-
[tyku,
Chórem wnet krzykniemy: Rozkaz,
[Naczelniku!"

„Więc, gdy krwi serdecznej dali-
[śmy tak sporo,
Dziś nam żadne moce Ciebie nie
[odbiorą,
Ani Cię zagarnie żaden podstęp
[ludzki —
Armja niechaj żyje! Niech żyje Pił-
[sudski!"

W sierpniu 1924 r., na uroczystość obchodu dziesięciolecia wymarszu Pierwszej Kompanji Kadrowej z Krakowa, powstała *„Pobudka“* (słowa Wł. Godlewskiego, melodja prof. Henryka Miłka); oto pierwsza zwrotka tej pieśni:

„Z Krakowa wrót Legjony wiódł
Piłsudski kochany Wódz,

By Polski cześć i sztandar nieść
Przed światem znowu módz!"

Później nieco powstała piękna pieśń Adama Kowalskiego, zaczynająca się od słów:

„Nie trąbiły Ci fanfary,
Nie kłoniły się sztandary
W złoto strojnych straż,
Gdyś graniczne słupy burzył,
Zmartwychwstanie przez Czyn wró [żył'
Komendancie nasz!"

Z r. 1931 datuje się *„Pieśń o Marszałku Józefie Piłsudskim"*, (słowa Józefa Relidzyńskiego, muzyka Feliksa Rybickiego), głoszącą sławę wiekopomnych czynów Wodza:

„On wykrzesał polskie męstwo,
Szedł w Kościuszki ślad,
On Ojczyźnie dał zwycięstwo
Pierwsze od stu lat!
On buduje w znoju, w trudzie
Dziś ojczyznę nam,
Wiedzie ją po twardej grudzie
Do wielkości bram".

Do wzruszającego w swej prostocie wiersza nieznanego robotnika p.t. *„Na Imieniny Marszałka Piłsudskiego"*, skomponował melodję prof. Henryk Miłek: Feliks Rybicki ułożył również melodję do wiersza nieznanego autora p. t. *„Nie stąpał w życiu Swem po kwiatach"*.

Nieznaną dotychczas pieśnią, którą znajdujemy w książce p. t. „Jak urządzić obchód ku czci Pierwszego Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego", jest pieśń *„Naczelnikowi w hołdzie"*, (słowa Jana Mirwińskiego, melodja Władysława Jeziorskiego).

* * *

Oto, w krótkim zarysie, pobieżny przegląd pieśni o Tym, który od lat dziecięcych „śnił wolności cud...", który w czasach niewoli budził nas ze snu wygodnego, wzywając do walki o wolność Ojczyzny, który patrzał nieraz śmierci w oczy, co szła za Nim w krok, umiłował lud roboczy, znał kazamat mrok [1]).

---

[1]) Józefa Relidzyńskiego „Pieśń o Marszałku Józefie Piłsudskim.

Pieśń o Józefie Piłsudskim jest najtrwalszym pomnikiem narodu dla Wodza, pomnikiem, którego nikt i nic zburzyć nie zdoła, bo wyrósł on z serc tych, dla których dobro Ojczyzny jest najwyższym prawem.

A Józef Piłsudski jest i pozostanie zawsze dla nas symbolem walki wyzwoleńczej.

Warszawa, w marcu 1934 roku.

Alicja Bełcikowska

PIEŚŃ POLAKÓW Z AMERYKI O MARSZAŁKU PIŁSUDSKIM.

(Na nutę „Jak długo nasza Wisła").

1.

Przez boje dzielnych swych synów
Już powstał wolny kraj,
Polacy, dumni swych czynów,
Ojczyznę zmienią w raj.
Za polskie sioła, łany,
Swe życie warto nieść, —
Niech Żyje Wódz kochany,
Piłsudski, cześć Mu, cześć!

2.

Wysoko nasz Orzeł Biały
Ku chwale wiecznej mknie,
Otacza skrzydłem kraj cały
W wolności złotym śnie.
Za polskie sioła, łany i t. d.

3.

Nie damy obcym swej ziemi,
Obronim piersią swą,
Hej! Przed tarczami polskiemi
Wrogowie niechaj drżą!
Za polskie sioła, łany i t. d.

4.

Piłsudski! Hej, Bohaterze!
Ty polskie serca znasz —
My umrzem w tej świętej wierze,
Żeś Ty jest ojciec nasz.
Za polskie sioła, łany i t. d.

Pieśń ta śpiewana była przez Polaków w Ameryce po odzyskaniu Niepodległości przez Polskę.

Każdy naród ma takiego Wodza na jakiego zasłużył. Wielkość Komendanta Polski — Marszałka Piłsudskiego — jest dowodem, że Polska znowu zajęła należne miejsce w rzędzie wielkich mocarstw świata.

Argentyna

(Dokończenie)

Dane liczbowe.

Ogółem przed wojną osiedliło się w Argentynie 8—10 tys. Polaków, z tego mniej więcej 80% w Missiones.

Równolegle z etnicznie polską emigracją, z ziem polskich do Argentyny przesiedlali się Rusini (częściowo również do Missiones), oraz Żydzi, instalujący się w ośrodkach miejskich, a zwłaszcza w Buenos Aires*).

Ruch migracyjny do i z Argentyny w latach powojennych przedstawiał się następująco:

	Emigracja	Reemigracja
1921	2.407	?
1922	3.311	1.036
1923	9.938	?
1924	5.590	561
1925	8.820	470
1926	14.435	574
1927	20.189	904
1928	22.007	1.206
1929	21.116	1.778
1930	13.804	2.439
1931	4.423	2.365
1932	2.056	2.141
1933	1.600	2.200

(dane tymczasowe).

*) Byłoby niezmiernie trudno dać mniej lub więcej dokładne dane statystyczne dotyczące emigracji przedwojennej z ziem polskich do Argentyny. Żadnej statystyki początkowo nie prowadzono, a następnie emigrantów z Polski umieszczano—w zależności od zaboru —pod rubryką „Niemców", „Rosjan" lub „Austrjaków" wraz z rdzennymi Niemcami, Rosjanami i Austrjakami. Dlatego dokładniejsze są liczby dotyczące emigracji powojennej. Jednak i tu istnieją spowodowane technicznemi trudnościami luki tak poważne, że razem z przedwojennemi pozwalają one podać jedynie orjentacyjne cyfry, charakteryzujące stan liczbowy wychodźtwa w dobie obecnej.

Łącznie w latach 1921 — 1933 wyjechało z Polski do Argentyny 129.696 osób, wróciło 15.674.

Licząc wraz z emigracją przedwojenną, ilość obywateli polskich w Argentynie określić można na 120.000, w tem Polaków około 30%, tyleż Rusinów i około 40% Żydów.

Wobec tego, że część dawniej osiadłych wychodźców nabyła obywatelstwo argentyńskie, ogólną ilość Polaków w Argentynie oszacować należy na 35—40 tys. osób.

Rozmieszczenie. Największe skupisko Polaków — osadników rolnych — istnieje w prowincji Missiones (12—14 tys.). Po kilka tysięcy grupuje się w B. Aires, w Rosario i w innych większych miastach. Około 800 robotników polskich zamieszkuje w Commodoro Rividavia, pracując przy źródłach naftowych. Wraz z rodzinami grupa ta liczy około 2.000 osób. Wreszcie Polacy są rozsiani niemal na całem terytorjum Międzyrzecza, Pampa i Chaco.

Struktura. Pod względem zajęcia emigracja polska w Missiones stanowi ludność osiadłą i składa się w ogromnej swej większości z właścicieli zasobnych gospodarstw rolnych, opartych na uprawie yerby, nasion oleistych, ryżu oraz plantacyj owocowych.

W Buenos Aires i niektórych miastach prowincjonalnych znajduje zajęcie kilkaset polskich pracowników umysłowych, zatrudnionych w bankach, biurach handlowych i okrętowych i t. p.

W miastach tych istnieje również kilkadziesiąt niewielkich pol-

skich przedsiębiorstw rzemieślniczych i handlowych. Na specjalną wzmiankę zasługuje polska spółka kolonizacyjna „Vistula“ parcelująca wśród osadników polskich zakupiony w Missiones majątek „Polana“.

Dość łatwo dobry stosunkowo zarobek znajdują robotnicy wykwalifikowani, rzemieślnicy, szoferzy, służba domowa (około 2.000), koncentrujący się w znacznej mierze w B. Aires.

Główną jednak masę wychodźtwa polskiego w Argentynie stanowi niewykwalifikowany, t. zw. prosty robotnik.

Pracują więc Polacy w dokach i w urządzeniach portowych w Buenos Aires i w Rosario, w rozmaitego rodzaju zakładach przemysłowych na całem terytorjum Argentyny, w zamrażalniach, przy kolei i t. p. jak też w rolnictwie.

Naogół biorąc, zarobki w normalnej konjunkturze są dość wysokie i umożliwiają składanie oszczędności, wzgl. przekazywanie zasiłków pozostałym w kraju rodzinom.

Sytuacja prawna wychodźtwa polskiego w Argentynie. — Za wyjątkiem umowy o odszkodowaniach za nieszczęśliwe wypadki przy pracy (p. wyżej), pomiędzy Polską a Argentyną niema specjalnej umowy emigracyjnej, ani też sytuacja prawna obywateli polskich nie jest omówiona w żadnej innej umowie. W ten sposób opiera się ona na ustawodawstwie wewnętrznem. Okoliczność ta nie nasuwa jednak specjalnych trudności, a to ze względu na wspomnianą już liberalność ustawodawstwa argentyńskiego w stosunku do cudzoziemców. Można więc twierdzić, że za wyjątkiem uprawnień politycznych sytuacja obywateli polskich prawie że się nie różni pod względem prawnym od sytuacji obywateli argentyńskich.

Opieka ze strony Państwa Polskiego. Do opieki nad obywatelami polskiemi w Argentynie są powołane:

Poselstwo w Buenos Aires z rozbudowanym Wydziałem Konsularnym.

Patronat Polski w Buenos Aires.

Agencja Konsularna w Posadas.

Placówki oficjalne posiadają swych korespondentów wśród stowarzyszeń polskich na prowincji, które to stowarzyszenia prowadzą usystematyzowaną w ten sposób akcją opiekuńczą.

W celu ułatwienia wychodźtwu przechowywania oszczędności i przekazywania pieniędzy do kraju został założony w B. Aires Oddział Banku Polskiej Kasy Opieki.

Stan organizacyjny wychodźtwa polskiego.

Za wyjątkiem dawniej osiadłego elementu osadniczego w Missiones, ogół wychodźtwa polskiego w Argentynie znajduje się i niewątpliwie znajdować się będzie w ciągu lat najbliższych w pierwotnem stadjum rozwojowem społeczeństwa emigracyjnego, które może być zakwalifikowane jako stadjum penetracji, charakteryzujące się dopływem z kraju nader różnorodnego materjału ludzkiego (który to dopływ niewątpliwie ponownie zwiększy się po przeminięciu kryzysu), brakiem fizycznej i gospodarczej stabilizacji i tylko stopniowem tworzeniem się ośrodków życia osiadłego, form zarobkowania, życia gospodarczego i bytowania.

W zależności od tego stanu rzeczy życie organizacyjne jest naogół mało rozwinięte; siłą rze-

czy powstanie organizacji lub stowarzyszenia wymaga istnienia mniej lub więcej licznej, stale w danej miejscowości osiadłej grupy wychodźczej, posiadającej zainteresowania, wychodzące poza granice samej tylko kwestji walki o byt.

Ogólna ilość członków w rozmaitego rodzaju ugrupowaniach wynosi 1.200—1.400 osób, czyli zaledwie 3—4% liczby Polaków.

Rozmaitego rodzaju organizacyj i stowarzyszeń istnieje 40, z tego 18 — w okręgu Missiones, 34 ugrupowania mają charakter kulturalno-oświatowy, 4 — sportowy i 2 wzajemnej pomocy. 18 z 22-ch stowarzyszeń pozamissioneńskich łączy się w zrzeszeniu konsolidacyjnem „Federacja — Dom Polski" z siedzibą w Buenos Aires. 12 z 18-tu towarzystw missioneńskich tworzy ze względów technicznych i terytorjalnych odrębne zrzeszenie. 10 towarzystw wogóle nie jest sfederowanych.

Niektóre towarzystwa posiadają swe domy, ufundowane własnemi siłami. Na szczególne wyróżnienie zasługuje piękna siedziba „Federacji — Dom Polski", zakupiona dzięki ofiarności p. de Rocca, jednej z Polek, zamieszkałej w B. Aires.

Stowarzeszenia w B. Aires, jak też i w innych miejscowościach dotkniętych bezrobociem wykazują żywą i wydatną działalność w kierunku przychodzenia z pomocą bezrobotnym rodakom.

Szkolnictwo polskie nie napotyka na zewnętrzne trudności rozwojowe, a to ze względu na liberalizm ustawodawstwa i polityki czynników miarodajnych argentyńskich. Jednak struktura i rozproszenie wychodźtwa polskiego sprawiają, że jak dotychczas szkolnictwo to jest mało rozwinięte. Szkół polskich istnieje 10, z pełnym kursem nauczania w języku polskim. Uczęszcza do nich 300 dzieci, t. zn. zaledwie parę procent dzieci polskich w wieku szkolnym. Personel nauczycielski rekrutuje się częściowo z Polski, częściowo z pośród miejscowej inteligencji polskiej.

Duszpasterstwo. Duszpasterstwo polskie w prawdziwem słowa tego znaczeniu w Argentynie nie istnieje. W Misiones tylko przebywa kilku księży Polaków, jak też mówiących jako tako po polsku, lecz należących do zakonu ks. ks. Werbistów, mającego swą kapitułę w Niemczech.

Prasa polska. W Buenos Aires ukazują się regularnie następujące czasopisma:

Dziennik „Głos Polski", będący oficjalnym organem argentyńskiej kolonji polskiej.

Dziennik „Niezależny Kurjer Polski", znajdujący się w prywatnych rękach.

W Posadas ks. ks. Werbiści wydają w języku polskim dwutygodnik „Orędownik" zaś koloniści pismo „Osadnik".

Udział Polaków w miejscowem życiu politycznem jest jak dotąd niewielki. Ostatnio Polak, p. Michał Zubrzycki, został obrany burmistrzem m. Apostoles w terytorjum Missiones.

Wychodźtwo obywateli polskich innych narodowości.

Ukraińców — obywateli polskich przebywa w Argentynie około 30.000. Strukturalnie i gospodarczo stan tej emigracji jest zbliżony do wychodźtwa polskiego. Większe skupiska osadników (łącznie 6—8 tys.) istnieją w Missiones i w Chaco (uprawa bawełny). Życie organizacyjne naogół słabo rozwinięte. Szkolnictwo istnieje w stanie zarodkowym, w formie przygodnie organizowanych kursów jęz. ukraińskiego. W Missiones Ukraińcy ufundowali kilka kościołów. W Buenos Aires uka-

zuje się tygodnik „Nasze Żyttia". Wspomnieć wypada, iż żywioł ukraiński w Argentynie ulega częściowo wpływom lewicowym z jednej strony, a antypolskim z drugiej.

Wychodźtwo żydowskie z Polski liczy około 40.000 osób, które zachowały dotąd obywatelstwo polskie. Żydzi zatrudnieni są przeważnie w drobnym przemyśle i handlu; niektórzy z nich doszli do dość wysokiego stopnia zamożności. W prowincjach Buenos Aires, Santa Fé i Entre Rios istnieje kilka rolniczych kolonij, powstałych w r. 1892 z fundacji bar. Hirscha. Osiedliło się w nich kilka tysięcy żydów z Polski.

Życie organizacyjne, prasa i szkolnictwo są wspólne z gminami żydowskiemi innego pochodzenia. Mimo jednak tendencyj unifikacyjnych i asymilacyjnych, Żydzi z Polski zachowują pewną odrębność, łącząc się w „Stowarzyszeniu Żydów z Polski", jak też akcentują swój sentyment do Polski.

Literatura.

Włodek Józ. „Argentyna i Emigracja". Warszawa 1923.

Gadomski F. „Organizacja kolonizacji w Brazylji i w Argentynie". Praca i Op. Społ. X—XII. 1929 i X—XII. 1930.

„The South American Handbook". Rocznik wydawany przez T-wo Trade and Travel Publications LTD—London.

Hirst W. A. „Argentina". London 1922.

„The Times Book on Argentine". London 1927.

Bürger O. „Argentinien. Land, Volk u. Wirtschaft". Leipzig 1924.

J. G.

Przygotowania przedzjazdowe a Polonja amerykańska

Wszyscy, którzy stykali się z organizacją I Zjazdu Polaków z Zagranicy, odbytego w 1929 r., ci, którzy Zjazd ten przygotowywali, ci wreszcie z kraju i z zagranicy, którzy w I Zjeździe brali udział pamiętają dobrze ile trudności było do zwalczenia, niejasności do wyświetlenia, uprzedzeń i niechęci do przezwyciężenia, aby doprowadzić I-y „sejm" zagranicznych Polaków do skutku.

Na parę lat przed Zjazdem ukazywały się już jego zapowiedzi, długie miesiące trwały przygotowania, termin Zjazdu odkładano parokrotnie. Inicjatorzy i organizatorzy tej wielkiej o światowym zasięgu imprezy zaczynali po omacku. Samo opracowanie ordynacji wyborczej przedstawiało duże trudności. Zrozumiałem jest, że podział mandatów na poszczególne tereny i organizacje nie mógł zadowolić wszystkich, że ordynacja wyborcza wywołała tu i owdzie zastrzeżenia, że nie wszystkie tereny Polonji Zagranicznej należycie zdążyły się przygotować do Zjazdu, więcej nawet, sam cel Zjazdu nie zawsze był należycie doceniany.

Jakże inną jest sytuacja obecna, przed II-gim światowym Zjazdem Polaków z Zagranicy!

Prawie wszystkie zagraniczne skupienia polskie zostały już skonsolidowane, na prawie wszystkich terenach Polonji zagranicznej powstały już organizacje naczelne, bądź też centralne organy porozumiewawcze.

Paroletnia akcja propagandowa i merytoryczna działalność

Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy zrobiła swoje. Nikt nie może zaprzeczyć, że stały, konsekwentny, ciągły kontakt Rady Organizacyjnej ze *wszystkiemi* środowiskami polskiemi zagranicą przygotował należycie grunt do II Zjazdu.

Oddźwięk Polonji Zagranicznej na wezwanie do Zjazdu jest powszechny. Na wszystkich terenach czynione są już planowe, poważne przygotowania zarówno do II Zjazdu, jak i do związanych z nim imprez.

Podczas gdy wezwanie na I Zjazd trafiało na grunt nieprzygotowany, kiedy niektóre, zwłaszcza większe, zamorskie skupiska wychodźcze, były do pewnego stopnia zaskoczone Zjazdem, dziś popularność II Zjazdu jest niezaprzeczona.

Gdy I Zjazd miał głównie charakter zobrazowania polskiego stanu posiadania zagranicą i był demonstracją uczuć rodaków, rozsianych po świecie, do Macierzy, II Zjazd będzie mógł już przepracować szereg najistotniejszych zagadnień sięgających w nurt życia wychodźczego, a te wszystkie sprawy, które w działalności swej Rada Organizacyjna zdołała zaledwie zahaczyć, znajdą rozwinięcie w Światowym Związku Polaków z Zagranicy, który ma być konsekwencją II Zjazdu.

Z każdym dniem, im bardziej zbliżamy się do terminu II Zjazdu, zainteresowanie nim rośnie, przygotowania na terenach wychodźczych postępują.

Z obowiązku organizacyjnego notować będziemy w kilku kolejnych numerach „Polaków Zagranicą", odzew, jaki wywołało wezwanie na II Zjazd wśród rodaków z poza granic Rzeczypospolitej.

Z natury rzeczy, wobec ogromu materjału ograniczymy się do najistotniejszych momentów.

Stany Zjednoczone.

Polonja północno - amerykańska, jaknajliczniejsza i najsilniej rozbudowana organizacyjnie, reprezentowana będzie na Zjeździe najliczniej. Ordynacja wyborcza przewiduje dla niej 40 mandatów, zatem delegacja Polonji amerykańskiej stanowić będzie względną większość na Zjeździe.

Wobec faktu, iż wychodźtwo w Stanach Zjednoczonych, nie wytworzyło dotychczas centralnego organu porozumiewawczego, zaistniało pytanie, kto zajmie się zestawianiem delegacji, rozdziałem tych 40 mandatów na poszczególne organizacje.

(dok. nastąpi)

J. Str.

Z powodu nawału nadesłanego nam materjału, część jego odkładamy do następnego numeru.

Redakcja

Kronika Rady Organizacyjnej

Komisja Organizacyjna II Zjazdu Polaków z Zagranicy rozpoczyna swoje prace.

Dnia 6 lutego odbyło się inauguracyjne zebranie przedzjazdowej Komisji Organizacyjnej II Zjazdu Polaków z Zagranicy.

Obrady zagaił wiceprezes Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy, dr. Bronisław Hełczyński, który imieniem Prezydjum Rady powołał na przewodniczącego Komisji dyr. Stefana Szwedowskiego. Główną część zebrania wypełnił referat dyr. Szwedowskiego, poświęcony wytycznym i metodom pracy Komisji. Po odczytaniu regulaminu Komisja przystąpiła do ustalenia składu osobowego w poszczególnych sekcjach, które wchodzić będą w skład Komisji. Wyłoniono następujące Sekcje: Kwaterunkową, Żywnościową, Lokalu zjazdowego, Towarzyską, Finansową, Pochodu ulicznego, Prowincjonalną. Po wyborze przewodniczących i sekretarzy wymienionych sekcyj przystąpiono do wyboru prezydjum Komisji. W skład jego weszli poza wyznaczonym przez Prezydjum Rady przewodniczącym — dyr. Szwedowskim — dyr. Czesław Zagórski, jako wice-przewodniczący, kierow. Maks Berżyński, jako sekretarz, red. Tadeusz Żenczykowski — zestępca sekretarza. Pozatem członkowie prezydjum Komisji są również wszyscy przewodniczący wyszczególnionych powyżej sekcyj.

Zebranie Organizacyjne Przedzjazdowej Komisji Programowej II Zjazdu Polaków z Zagranicy.

Przygotowania do zorganizowania mającego się odbyć w lecie r. b. II-go Zjazdu Polaków z Zagranicy biec będą przedewszystkiem w specjalnie powołanych ku temu komisjach przedzjazdowych.

Pierwsza rozpoczęła swą pracę Komisja Programowa, która odbyła posiedzenie organizacyjne w dniu 23 stycznia r. b. Obrady zagaił dyr. St. Lenartowicz. Posiedzenie prowadził p. Adam Stebelski, którego Prezydjum Rady Organizacyjnej powołało na przewodniczącego tej Komisji. Po referacie p. Stebelskiego o wytycznych pracy Komisji wywiązała się ożywiona dyskusja, w której wzięli udział: dr. St. J. Paprocki, dyr. W. Ambroziewicz, dyr. St. Lenartowicz i dr. E. Zdrojewski. Przedstawiony program pracy przyjęto, poczem wyłoniono następujące Podkomisje: Wychowania Narodowego, Gospodarczą, Społeczną i Ogólno-Organizacyjną. Na przewodniczącego pierwszej z nich zaproszono prezesa Komitetu Wychowania Narodowego Młodzieży Polskiej z Zagranicy dyr. Wiktora Ambroziewicza, drugiej — dyr. Włodzimierza Hübnera, trzeciej — radcę Michała Pankiewicza. Prace Podkomisji Ogólno-Organizacyjnej prowadzić będzie bezpośrednio sam przewodniczący Komisji, p. A. Stebelski.

W dniu 5 lutego odbyło się drugie posiedzenie przedzjazdowej Komisji Programowej II-go Zjazdu Polaków z Zagranicy.

Zebraniu przewodniczył p. Adam Stebelski. Główną część obrad wypełnił referat sekretarza Komisji, dr. Eugenjusza Zdrojewskiego, który przedstawił projekt wytycznych programowych na II-gi Zjazd. Referat wywołał ożywioną dyskusję, w której m. in. zabierali głos: dyr. Wiktor Ambroziewicz, dyr. Stanisław Paprocki, dyr. Stefan Lenartowicz, p. Adam Stebelski, p. Hubert Sukiennicki, radca Michał Pankiewicz, p. Ignacy Wołkowicz. Ostateczne sprecyzowanie wytycznych powierzono komisji, do której powołano: dyr. Ambroziewicza, dyr. Paprockiego, radcę Pankiewicza i p. Stebelskiego.

Dalszy ciąg zebrania poświęcono zapoznaniu jego uczestników z uchwałami ostatniego Zjazdu Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy w sprawie nadchodzącego II-go Zjazdu Polaków z Zagranicy i mającego na nim powstać Światowego Związku Polaków. Wspomniane uchwały zreferował dyr. Lenartowicz.

W końcu posiedzenia dyr. Paprocki zapoznał obecnych z opracowanym przez Komisję Statutową projektem regulaminu II go Zjazdu Polaków z Zagranicy.

Zebranie Przedzjazdowej Komisji Statutowej II Zjazdu Polaków z Zagranicy.

Dla załatwiania wszelkich kwestyj regulaminowo-statutowych, związanych z przyszłym II-gim Zjazdem Polaków z Zagranicy, Prezydjum Rady Organizacyjnej powołało do życia Komisję Statutową. Na zebraniu Komisji, odbytem dnia 25 lutego r. b., uchwalono projekt Regulaminu II-go Zjazdu Polaków z Zagranicy, który zostanie przedstawiony najpierw Prezydjum Rady, a następnie Zjazdowi do aprobaty.

Pozatem Komisja ustaliła program swoich przyszłych prac, związanych z opracowaniem ustroju Światowego Związku Polaków z Zagranicy.

Prezydjum Komitetu Wychowania Narodowego Młodzieży Polskiej z Zagranicy.

W dniu 14 lutego odbyło się posiedzenie prezydjum Komitetu Wychowania Narodowego Młodzieży Polskiej z Zagranicy przy Radzie Organizacyjnej Polaków z Zagranicy.

Na posiedzeniu tem postanowiono powierzyć przewodnictwo Sekcji Pozaszkolnej Komitetu b. kuratorowi w Krakowie, p. dr. Eustachemu Nowickiemu. Większą część obrad poświęcono omówieniu sprawy współpracy Komitetu z przedzjazdową Komisją Programową II Zjazdu Polaków z Zagranicy.

Zebranie Sekcji Książki Komitetu Wychowania Narodowego Młodzieży Polskiej z Zagranicy.

Sekcja Książki Komitetu Wychowania Narodowego Młodzieży Polskiej z Zagranicy odbyła posiedzenie w dniu 20 lutego pod przewodnictwem p. wizyt. Z. Lepeckiego.

Po sprawozdaniu Komitetu redakcyjnego książki o Polsce dla młodzieży polskiej z zagranicy, które to sprawozdanie złożyła p. H. Grotowska, omówiono szereg spraw, związanych z działalnością Sekcji, m. in. jej Poradnią Bibljoteczną dla Polaków z zagranicy oraz projektem stałych komunikatów prasowych, zawierających recenzje o wydawnictwach w kraju, nadających się dla Polonji zagranicznej. Na temże posiedzeniu wyłoniono komisję, której zadaniem będzie usprawnienie pracy w pomnianej Poradni. Do komisji tej powołano: kierownika Poradni — dr. F. Burdeckiego, prof. K. Drągowskiego, W. Sworakowskiego i M. Miż-Miszyna. Zebrani wyłonili również komisję, mającą na celu opracowanie wzorowych katalogów bibljotek polskich zagranicą. Do komisji tej wybrano: prof. dr. Konrada Górskiego, p. M. Gutry, prof. dr. J. Zarembę. Na omawianem posiedzeniu wysłuchano również krótkiego referatu dr. E. Zdrojewskiego, który imieniem przedzjazdowej Komisji Programowej II Zjazdu Polaków z Zagranicy przedstawił obecnym prace tej Komisji, tyczące się akcji wychowania narodowego młodzieży polskiej z zagranicy. W związku z referatem tym Sekcja uchwaliła, iż następujące zagadnienia winny być m. in. objęte przez program nadchodzącego Zjazdu Polaków z Zagranicy: 1) czytelnictwo, bibljotekarstwo polskie zagranicą, 2) problem wydawania książek i podręczników dla rodaków naszych na obczyźnie, 3) współudział prasy polskiej zagranicą.

Z życia Polaków z zagranicy

Australja

Nowy zarząd Związku Narodowego Polskiego w Australji.

Na ogólnem zebraniu członków Związku Narodowego Polskiego w dniu 10 grudnia odbyły się wybory do Zarządu Związku, który obecnie składa się z następujących osób:
p. Władysław Misiewicz — Prezes
p. Gracjan Kaczanowski—Wice Prezes
p. Stanisław Mikłosik — Wice Prezes
p. Władysław Kondratowicz—Skarbnik
p. Ludwik Kaczanowski — Sekretarz.

Brazylja

III Sejmik Centralnego Związku Polaków w Brazylji.

14 i 15 kwietnia b. r. odbędzie się w Kurytybie III Sejmik Centralnego Związku Polaków w Brazylji.

Projekt porządku dziennego:

1-szy dzień obrad:

1. Otwarcie Sejmiku o godz. 8 rano.

2. Wybór Komisji mandatowej i ustalenie listy prawomocnych delegatów.

3. Wybór Prezydjum Sejmiku.

4. Wybór Komisji Głównej.

5. Zatwierdzenie porządku dziennego i regulaminów obrad plenum i Komisyj.

6. Odczytanie korespondencji Sejmikowej.

7. Odczytanie i przyjęcie protokółu z nadzwyczajnego Sejmiku, z dnia 18 i 19 czerwca 1933 roku.

8. Sprawozdanie Zarządu: a) Prezesa, b) Sekretarza, c) Skarbnika i d) Kierownika Biura Głównego.

9. Sprawozdania Wydziałów: a) Oświatowego, b) Opieki Społecznej, c) Prasowego, d) Przedstawicieli organizacyj młodzieży, e) Związku Zawodowego Rolników i f) Związku Zawodowego Kupców.

10. Sprawozdanie Rady Nadzorczej C. Z. P.

11. Dyskusja nad sprawozdaniami i przyjęcie wniosków Rady Nadzorczej.

12. Referaty na Zjazd Polaków z Zagranicy: a) organizacyjny, b) gospodarczo-handlowy, g) w sprawach opieki społecznej i h) rolny.

13. Wybór Komisyj: a) organizacyjnej, b) gospodarczo-handlowej, c) kolonizacyjnej, d) oświatowej, e) młodzieży, f) prasowej, g) opieki społecznej i h) rolnej.
14. Prace w Komisjach.
2-gi dzień obrad:
15. Uroczyste nabożeństwo w kościele św. Stanisława.
16. Dalsze prace w Komisjach.
17. Sprawozdania i przyjęcie wniosków Komisyj.
18. Wybór władz Związku na rok 1934/35.
19. Wybór delegatów na Zjazd Polaków z Zagranicy.
20. Wnioski zgłoszone na Sejmik w myśl art. 23 Ustawy C. Z. P.
21. Zakończenie Sejmiku.

C. Z. P. wydał z tej okazji odezwę do wszystkich Towarzystw Polskich na terenie Brazylji następującej treści:

Polacy!

III Sejmik Centralnego Związku Polaków w Brazylji ma znaczenie przełomowe.

III Sejmik ma umocnić życie zbiorowe tutejszego społeczeństwa w Centralnym Związku Polaków w Brazylji, jako reprezentancji stojącej na straży naszych żywotnych potrzeb.

Potrzeba konsolidacji stała się jasną dla całej Polonji zagranicznej. Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy zwołuje w bieżącym roku Zjazd do Warszawy, na którym ma być powołany do życia Swiatowy Związek Polaków.

W tym akcie epokowym, w dziejach narodu polskiego, będziemy mieli zaszczyt uczestniczyć, wysyłając na zjazd delegatów, których ma wybrać III Sejmik.

Wszyscy pragniemy twórczej pracy w zgodzie i jedności!

Niechaj ta dobra wola przejawi się na III Sejmiku!

Niechaj z najdalszych zakątków Parany, Santa Catariny, Rio Grande do Sul i São Paulo przybędą przedstawiciele na Sejmik, aby zastanowić się nad istotnemi zagadnieniami życia Polonji w Brazylji.

Zarząd C. Z. P.
w Brazylji

Czechosłowacja

Z uchwał V-go Zjazdu Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy. Wniosek w sprawie Polonji w Czechosłowacji.

Zjazd stwierdza pełną solidarność z ludnością polską w Czechosłowacji w sprawie zerwania przez nią współpracy z Czechami we wspólnym Komitecie budowy pomnika Żwirki i Wigury — z powodu obsady polskiej parafji w Cierlicku przez księdza narodowości czeskiej. Zjazd wyraża nadzieję, że opinja publiczna w Czechosłowacji, idąc za głosem organizacyj szczerych przyjaciół Polski, wpłynie na miarodajne czynniki, aby zmieniły swe dotychczasowe ustosunkowanie do słusznych postulatów ludności polskiej. Zjazd daje wyraz przekonaniu, że ludność polska w Czechosłowacji — mimo utrudnienia jej warunków rozwoju życia kulturalnego, jak dotąd, i nadal w przykładnej jedności i w oparciu o swą silną strukturę organizacyjną bronić będzie swego stanu posiadania.

Sytuacja obecna „Macierzy Szkolnej w Czechosłowacji".

„Macierz Szkolna w Czechosłowacji" utrzymuje obecnie na Sląsku 7 szkół wydziałowych, 11 szkół ludowych, 52 ochronki, 2 szkoły zawodowe, 5 burs, a doniedawna utrzymywała, jeszcze jedno gimnazjum realne, które dopiero obecnie doczekało się upaństwowienia. W 90 kołach miejscowych skupia Macierz ponad 8.000 członków, prowadzi czytelnie i przeszło 60 bibljotek, organizuje dziesiątki kółek amatorskich i śpiewackich, urządza co roku setki odczytów, obchodów narodowych, zabaw, wycieczek i t. p.

Ta rozległa, a jednocześnie bardzo skuteczna działalność wymaga znacznych środków finansowych. To też budżet roczny Macierzy sięga kwoty około 6 miljonów koron czeskich. Pokrycie tych środków wyłącznie własnemi siłami nie jest możliwe, gdyż ludność polska na Sląsku składa się prawie w całości albo z robotników, zatrudnionych w kopalniach i fabrykach Zagłębia Ostrowsko-Karwińskiego, albo też z drobnych rolników — przyczem jedna i druga warstwa została silnie dotknięta skutkami przeżywanego od kilku lat kryzysu. Dlatego też duża część wydatków Macierzy musi być pokrywana z funduszów, uzyskiwanych w Polsce.

„Macierz Szkolna" przeżywa obecnie ciężki kryzys, gdyż poza normalnemi trudnościami, walczyć musi ze skutkami nadmiernego zadłużenia, spowodowanego wybudowaniem szeregu szkół w ostatnich kilkunastu latach i zmniejszającemi się jednocześnie dochodami. Wskutek tego Macierz nie jest w możności wypłacać regularnie pensyj swym nauczycielom i nie może się należycie wywiązywać ze swoich zobowiązań dłużniczych, co powoduje stale wzrastającą obawę, że polskie objekty, stanowiące

zabezpieczenie pożyczek, mogą przejść z licytacji w ręce obcych wierzycieli.

Kierując się temi obawami, zwrócili się przywódcy polskiego życia narodowego w Czechosłowacji do społeczeństwa w Polsce, prosząc rodaków o pomoc. W całym szeregu miejscowości poczyniono już przygotowania dla przeprowadzenia akcji doraźnej zbiórki na cele Macierzy Szkolnej w Czechosłowacji. Obecnie chodzi o skoncentrowanie tej akcji i nadanie jej jednolitego i powszechnego charakteru w całym kraju.

Holandja

Polonja holenderska w 1933 roku.

Rok 1933 jakkolwiek dał się odczuć bardzo Polakom w Holandji pod względem materjalnym, mimo to ruch narodowo-organizacyjny wykazywał większy rozmach niż w innych latach. Odbyło się szereg podniosłych uroczystości. Szczególnie okazale wypadły ochody: imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego, Swięta Morza, obchód 15-lecia Odrodzonej Polski, oraz uczczenie 250-letniej rocznicy odsieczy Wiednia.

Na terenie Holandji pracuje wiele polskich Towarzystw jak: Gimnastyczne „Sokół“, Teatralne, Górników Polskich, Stowarzyszenia Polek, Spiewacze i t. p. Wszystkie te organizacje wykazują stale wzmożoną działalność.

Wychodzi na terenie Holandji miesięcznik „Polak w Holandji“.

Związek Polskich Towarzystw przeprowadził zbiórkę na Ligę Morską i Kolonjalną, obrano Komitet Honorowy do zbiórki na Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą.

Polonja holenderska szczególnie życzliwie odniosła się do projektu przemiany Rady Organiz. Polaków z Zagranicy na Światowy Związek Polaków, w którym widzi nową erę w życiu naszego wychodźtwa.

Jugosławja

Odczyt w Martyńcu.

W ubiegłym miesiącu odbyło się w Martyńcu (Bośnia) zebranie Polaków rolników, na którym wygłosił odczyt pan Urban Adam na temat „Spółdzielnie rolnicze, droga do podniesienia dobrobytu rolnika”. Odczyt był poprzedzony deklamacjami i odśpiewaniem pieśni polskich, przez młodzież. Zebrani gospodarze rolni żywo interesowali się treścią odczytu zabierając głos w dyskusji. Uznano potrzebę zakładania spółdzielni rolniczych i kursów szkolnych dla młodzieży.

Niemcy

Pierwszy bal polsko-czeski we Wrocławiu.

(Kor. własna)

Zakończył się karnawał dla Polonji wrocławskiej tak pięknie, jak nigdy dotychczas.

Dnia 10 lutego urządzono bal wspólnie z „Besedą“ czechosłowacką. Już kilka dni przed balem można było zauważyć w Polskiej Bursie Akademickiej intensywną pracę przy przygotowaniu odpowiednich dekoracyj. Związek Akademicki „Piast“ przejął bowiem przygotowanie balu na siebie.

Mile zaskoczeni byli uczestnicy, sale Domu Polskiego znaleźli nie do poznania zmienione. Dekoracje utrzymane w kolorach polskich i czeskich przemieniły sale w istny namiot przebarwny.

Nad krzesłami honorowemi wisiały artystycznie wykonane godła państwowe, a między orłem polskim i lwem czeskim widniało godło Związku Polaków w Niemczech, przedstawiające bieg Wisły z Krakowem.

Sala była po wręby przepełniona. Zaszczycili nas też swą obecnością przedstawiciele Konsulatu czechosłowackiego z p. Konsulem Generalnym Rostocilem na czele, który zajął krzesło pod swoim godłem. Zasiadło również do stołu honorowego kilku urzędników polskiego Konsulatu.

Nastrój był od pierwszej chwili bardzo miły. Wnet zorjentowały się zwłaszcza „młode małżeństwa“, że jeszcze lepiej się czuć można w przybocznym barze. I tam dźwięki muzyki zachęcały do tańca, zaś wódeczka tak smakowała, że jej nawet zabrakło. Z tego zdaje się najlepiej wynika, że bal ten udał się i wszystkich zadowolił.

St. Zjednoczone

Dziennikarz polski — wiceprezesem banku.

Prezes Syndykatu Dziennikarzy Polskich w Ameryce, naczelny redaktor „Dziennika Chicagoskiego“ p. Jan Przydatek został ostatnio obrany wiceprezesem jednego z poważniejszych banków w Chicago, pod nazwą „National Security Bank of Chicago“.

Redaktor: Bohdan Lepacki **Wydawca: Stefan Lenartowicz**

Druk. Społeczna „Zrzeszenie drukarzy“ Pl. Grzybowski 3/5